

M
A
G
A
Z
Y
N
A

**Gazeta
Współczesna**
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 30 IX 1988 r. Nakład 217.900 Cena 30 zł

**Nobel dla sił
pokojowych ONZ**

W czwartek w Oslo ogłoszono oficjalnie, że Pokojową Nagrodę Nobla za rok 1988 otrzymało pokojowym siłom Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Komitet Nagrody Nobla wyznaczył, że nagroda dotyczy wszystkich 15 tworzących ONZ. Jak podkreśla w wywiadzie Komitetu Nagrody Nobla, w skład ONZ-owskich sił pokojowych wchodzi siły zbrojne (niebieskie helmy) oraz obserwatorzy (niebieskie berety). (PAP)

**Sprawa
działalności**

Onyszkiewicz

Jak donoszą zachodnie agencje prasowe, 23 bm. przed Komisją Kongresu USA odbyły się przesłuchania obywatela polskiego Janusza Onyszkiewicza.

Rzecznik prasowy Prokuratury Generalnej informuje, że w związku z licznymi zapytaniami skierowanymi do Ministerstwa Spraw Zagranicznych o miarodajne informacje w tej sprawie, Stanowicie one będą podstawą oceny prawnej tego zdarzenia. (PAP)

**Jutro
w „Gazecie”**

Od chwili powstania tych dokumentów minęło już czterdzieści lat. Jeszcze teraz brano do ręki wywołują napięcie. Są świadectwem lat wojny i okupacji. Autentyczne relacje świadków, akty oskarżenia przeciwko tym, którzy splamili godność Polaka. Są również wyroki Wojskowego Sądu Specjalnego Okręgu Białostockiego ZWZ/AK, orzekane przez trzyosobowy skład sądu — zawsze zatwierdzane przez plk. „Mściciela”.

**W IMIENIU
POLSKI
PODZIEMNEJ**

„Pokoje jedno- i dwuosobowe, szeroki przedpokój, łazienka z jedną toaletą, kuchnia z kuchenką, dwa pokoje — łazienką. Dalej jest osobne wejście do dwu pokoi. Głazura, łóżna, równo, ściany, okna bez skrzydeł, podłoga z parkietu”.

**ZŁOTA JESIEŃ
W CZEREWKACH**

Cel to szlachetny

INFORMACJA WŁASNA

W czerwcu br. na Grodzieńszczyźnie zostało powołane do życia Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków im. Adama Mickiewicza.

Stowarzyszenie zarejestrowano w końcu sierpnia. Nieco wcześniej w auli uniwersytetu odbyło się pierwsze spotkanie jego członków. Obecni byli przedstawiciele Klubu Miłośników Kultury Polskiej z Łidy, który jako pierwszy na Grodzieńszczyźnie rozpoczął swoją działalność, pisarze i młodzież.

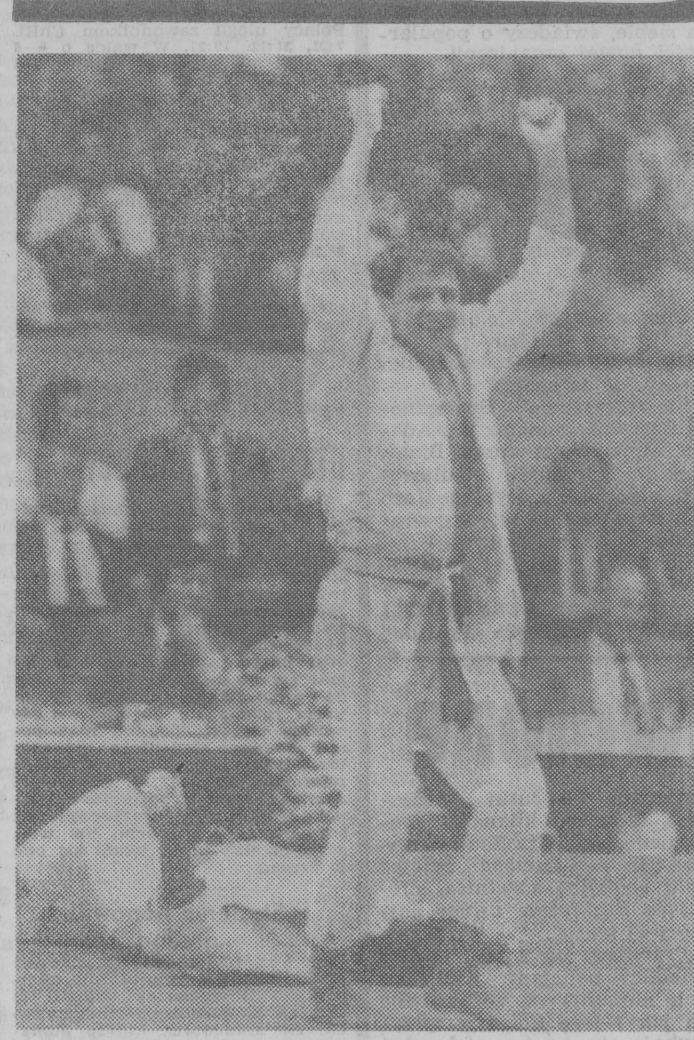
Zebrań otworzył prorektor Siergiej Gabrusiewicz — przewodniczący Grodzieńskiego Obwodowego Oddziału Funduszu Kultury Białorusi. Potem zaczęły się — niekiedy bardzo emocjonalne — wystą-

**Wielki trakt
z furtką w Kuźnicy**

INFORMACJA WŁASNA

Podróżni udający się samochodami do Związku Radzieckiego (m.in. w kierunku Wilna, Grodna i Moskwy) omijają Białystok. Również w tym roku, nadrobić niejednokrotnie drogę, kierując się do przejścia granicznego w OGRÓDNIKACH (woj. suwalskie). Ale i tam zaczęło być tłoczno. W niektóre dni, podczas minionego lata, do odprawy zgłaszano nawet dwadzieścia-trzysta pojazdów. Ponieważ, dotychczasowa ilość przejść granicznych nie wystarcza, strona radziecka i polska uzgodniły otwarcie kolejnego — w KUŹNICY BIAŁOSTOCKIEJ. Do tej pory odbywała się tam wymiana towarowa. Stało się więc konieczne przygotowanie odpowiednich obiektów granicznych oraz przebudowa sieci drogowej adaptowanej do nowych potrzeb.

Koszt inwestycji wyniesie około 100 mln zł. Połowę kwoty wygospodarowano z budżetu wojewódzkiego; pozostałą część (przeważnie po 2 mln zł) przekazują przedsiębiorstwa, do których wojewoda zwrócił się z propozycją współudziału w finansowaniu tej budowy. Ponadto inwestor — Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku powierzył firmom wykonanie prac specjalistycznych. Działem np. Zakładu Budowlano - Remontowego Handlu i Usług w Białymstoku są kontenery, a PGR-u w Kuźnicy — fundamenty i ławy betonowe. Elementy stalowe wykonano w Kolejowym Zakładach Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Dźwigowych w Starosielcach. Na-



Pierwszy polski mistrz olimpijski w judo, Waldemar Legięta, cieszy się po wygraniu decydującej walki z Frankiem Wieneke (RFN).

CAF—telefoto

tomiasz sokółski Rejon Drog Publicznych modernizował szlaki komunikacyjne.

— Z podwykonawcami, a jest ich sporo, spotykamy się co dwa tygodnie — mówi dyrektor Wydziału Komunikacji UW w Białymstoku, Eugeniusz Sawicki. — Stwarza to możliwość szybkiego reagowania w przypadku „niespodzianek”, a przez to dotrzymania terminów wykonania poszczególnych zadań. Mimo to, całość będzie gotowa w pierwszych dniach października, nie zaś — jak zakładaliśmy — 30 września. Wiata i kontenery służyć będą pod różnym, pomieszczą też Urząd Celný i WOP. Funkcjonować będzie również delegatura graniczna Polskiego Związku Motorowego, który zajmie się skupem i wymianą walut, ubezpieczeniem i sprzedażą paliwa.

— Na tę inwestycję przekazaliśmy prawie 15 mln zł. — powiedział nam dyrektor Okręgowego Zespołu Działalności Gospodarczej Polskiego Związku Motorowego, Wiesław Barszcz. — W Kuźnicy, do obsługi turystów zmotoryzowanych, wystartujemy bogatsi w doświadczenia zdobyte w Ogrodnikach. Tam początki nie były łatwe — po części dlatego, że decyzje i zezwolenia (np. na skup walut) przyszły w ostatniej chwili; nie było więc czasu na dłuższe przygotowania. Delegatura okazała się bardzo potrzebna. Wiele narodów i miast za-

ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

W. Jaruzelski

uda się dziś do Bułgarii

WARSZAWA — Na zaproszenie sekretarza generalnego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej i przewodniczącego Rady Państwa LRB — Todor Żiwkowa 30 września wyjechał do Bułgarii W. Jaruzelski. W Bułgarii i sekretarz KC PZPR i przewodniczący Rady Państwa PRL — Wojciech Jaruzelski.

Spotkanie premiera

WARSZAWA — 29 bm. odbyło się spotkanie prezesa Rady Ministrów Mieczysława Rakowskiego z przewodniczącym Rady Prymasowskiej prof. Władysławem Bieleńskim.

Premier poinformował prof. Bieleńskiego o trudnych przygotowaniach do sformowania nowego rządu.

Papież przyjął

prymasa Glampa

RYM — Papież Jan Paweł II przyjął w czwartek na audiencji prymasa Polski kardynała Józefa Glampę przebywającego z żoną w Rzymie.

Rozmowy

Olechowski — Shultz

NOWY JORK — polski minister Spraw Zagranicznych, Tadeusz Olechowski, spotkał się w Nowym Jorku z sekretarzem Stanu USA, Georgem Shultzem.

(Opr. jz)

W

Wielki pejzaż malowany zielenią pól, szafirem wód, złotem słońca i spracowaną chłopską dionią. Tyle w nim swego uroku, radości i siły. Proza życia przeplata się z poetycznym marzeniem. Trwa sztafeta pokoleń tych, którzy bronią i żywią.

W symbiozie człowieka z naturą, znaniach z czasem, pasji tworzenia, krążeniu myśli i materii jest coś, co wciąga w wir wydarzeń, urzeka formą i treścią, pobudza i pasjonuje; często cieszy, niekiedy smuci. Rytm wyznacza kalendarz, reguły dyktują tradycje i nowoczesność, a obowiązki — racje obywatelskie. Spłatają się w jedno pasmo dni, praca, ambicje, sukcesy i porażki, dole i niedole, fakty i wyobrażenia, rzeczywistość i sny.

Na tej przestrzeni, dzielonej na prostokąty, szuka swego miejsca chłopska organizacja — KÓŁKA ROLNICZE. Przed 126 laty wyrosła z buntu i walki. Zapisala piękne karty swej historii. Zawsze działała bez fanfar. Nie szukała rozgłosu, splendorów i taniego optymizmu. Była na wskroś swojska i skromna, ale wcale nie pokorna, wzięta, minimalistyczna. Taka pozostała do dnia dzisiejszego — wierna swej misji, świadoma zadań i powinności.

Można przystroić jej panoramę w bukiety liczb i wskaźników. Tylko na Białostocczyźnie prowadzi działalność 1225 kółek rolniczych i prawie tyle samo kół gospodyń. Ich legitymacja, to majątek wartości 6,5 miliona złotych, a przede wszystkim — zastępy dźwiałaczy, dzielących szybko biegące godziny na pracę zawodową w gospodarstwach i społecznikostwo. Nie zawsze widzimy to w realnym wymiarze, retrospektywnie wymowie, szerszym kontekście, perspektywie. Zupełnie blisko lub bardzo daleko od aglomeracji i centrów toczy się życie wypełnione codzienną treścią słów i czynów.

W gąszczu problemów nurtujących współczesną wieś trudno dokonać hierarchizacji ich ważności. Tutaj nie można powiedzieć, że stąd—dotąd jest pole naszego działania, a dalej — przestrzeń dla innych. Wszystko jest przecież ważne: usługi i zyski, zbiory i dochody, inwestycje, zmiany cywilizacyjne, standard życia, awans wsi, sprawy oświaty, ochrony zdrowia, kultury i wychowania. Teraknieszność oraz przyszłość. Losy zbiorowe i indywidualne.

Kiedy pojawiają się plamy i piękniecia na obrazie „wsi spokojnej, wsi wesolej”, jesteśmy skłonni zapalać zielone światła, kłaniać się w pas kochanym rolnikom, licząc na ich wrozoną pracowitość, skromność, solidność. Później, jakże często, rozpylają się w mgłę dobre chęci i deklaracje, bo morze potrzeb — ponoć pilniejszych — napiera ze wszystkich stron. Wtedy właśnie ta kółkowa wspólnota — związek zawodowy i organizacja gospodarczo-społeczna musi dać sygnał ostrzegawczy, postuluować, walczyć. Chodzi przecież o obronę interesów blisko trzech milionów producentów rolnych, którzy dają nam wszystkim towar najważniejszy z najcenniejszych. Dlatego sprawy wsi, to także nasze troski i nadzieje.

Jutro odbędzie się na Białostocczyźnie ogólnopolskie obchody „Dnia Kółek Rolniczych”. Ta miła okoliczność skłoniła nas do zaprezentowania w dzisiejszym wydaniu „Gazety” kilku tematów z dorobku tej organizacji, która również w naszym regionie od przeszło stu lat wypełnia w księgach historii liczne rozdziały. Swoje i nasze. Wspólne. Ważne i ciekawe. A przyszłość? Zaczyna dojrzewać powszechna świadomość, że gospodarka żywnościowa może stać się naszym bogactwem narodowym. To będzie nowy impuls i wielka szansa.

Fot. R. SIENKO
MARIAN SUCHOŻEBRSKI

Planum WK ZSL w Białymstoku

**Odwaga
w myśleniu i działaniu**

INFORMACJA WŁASNA

Dziś jak nigdy przedtem trzeba nam odwagi w myśleniu i działaniu. ZSL jako sojusznik partii mówi własnym głosem, również o sprawach młodzieży, której losy życiowe obciążone są rezultatami kryzysu gospodarczego i niepowodzeniami reformy.

Myśli te znalazły się w słowie wstępnym prezesa WK ZSL, Ryszarda Niwińskiego, otwierającego wczoraj plenarne obrady wojewódzkiej instancji Stronnictwa w Białymstoku. „ZSL wobec problemów młodego pokolenia” — oto temat rozważań ludowców. Referat wygłosił wiceprezes WK ZSL — Zbigniew Zalewski.

ciąg dalszy na str. 2

Prywatne więzienia

Wiadomo powszechnie, że główną zasadą polityki wewnętrznej wieloletniej premier W. Brytanii, Margaret Thatcher jest restryktywizm w kraju wszystkich, co dotyczy czasu znajdowania się w gestii aparatu państwowego.

Nikogo więc nie zdziwił kolejny wniosek pani premier dotyczący oddania w ręce prywatne zakładów karnych istniejących na Wyspach Brytyjskich.

M. Thatcher — uzasadnia wniosek argumentem, że w wypadku oddania zakładów więzienniczych w ręce prywatne, wygrałyby tylko „pensjonariusze”. Każdy właściciel prywatnego więzienia będzie bowiem starał się stworzyć przybywającym za murami jak najlepsze warunki. Dojdzie do tego — zdaniem pani premier — że skazani będą się prosili, aby umieścić ich w tym, a nie innym miejscu odosobnienia...

Czy aby na pewno? (PAP)



pogoda

DZIS — zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami; miejscami słabe opady deszczu. Temperatura maksymalna od 14 do 16 st. C; minimalna od 8 do 10 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany z kierunków zachodnich.

JUTRO — bez opadów, chłodno.

IMIENINY: Hieronima, Zofii, (mł)



Wo sko rolnikom

Przez pięć miesięcy br. żołnierze 2 Warszawskiej Brygady Saperów im. gen. Jerzego Bordziłowskiego udzielali pomocy załodze Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Mielniku. W tym czasie zdolano oczyścić z kamieni ponad 87 hektarów gruntów. 23 ha odkarczono a kompleksową rekultywację objęto ponad 58 ha. Oznacza to, że dzięki żołnierskiej pomocy tak znaczny obszar włączono do produkcji rolnej. Wojsko wybudowało również 2 km dróg rolniczych. Wartość wykonanych prac ocenia się na około 23 mln zł.

Obecnie żołnierze wracają do miejsca stacjonowania jednostki. Wczoraj w Mielniku uroczystość poganano żołnierzy. Serdeczne podziękowanie złożył sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Lucjan Niewiarowski i wicewójewoda Julian Szlarczyński. (ry)

Ogólnopolskie Forum Plastyki Robotników

Dziś, tj. 30 bm. rozpoczyna się III Ogólnopolskie Forum Plastyki Robotników „Białystok 88”. W Domu Kultury „Zachęta” odbędzie się w związku z tym otwarcie wystawy dorobku plastycznego białostockiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz ekspozycji indywidualne: grafiki książkowej Władysława Piekruka i rzeźby Dionizego Purty.

Podczas Forum przewidziane są także: biesiada literacka czyli spotkanie z członkami sekcji literackiej RSTK (1 października br., Dom Kultury „Zachęta”), otwarcie wystawy Mieczysława Hulewicza — „Kształt artystyczny” (1 października br., Muzeum Wojska), wystawy gobelinów Michała Piętki (Dom Kultury „Budowlanych”) oraz wiele innych imprez i spotkań. (CH)

Wilno w starej fotografii

„Wilno w starej fotografii” i „Litewski strój ludowy” — to tytuły wystaw, które od dzisiaj (30 bm., godz. 18) czynne będą w salach Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Zwiedzający będą mogli obejrzeć fotografie tych zakątków Wilna, które już nie przetrwały do naszych czasów. Wilno zaczęło fotografować w połowie XIX wieku i właśnie prace fotografów z tego okresu stanowią przeważającą część wystawy. Na wielu zdjęciach upamiętniono miasto, przedmieścia i okolice, utrwalono przejawy ówczesnego życia i wydarzenia historyczne.

Druga wystawa pokazuje strój ludowy z czterech regionów Litwy. Strój ten formował się przez wiele stuleci, a niektóre elementy ubiorów opisywane w źródłach XVI—XVIII-wiecznych przetrwały do połowy wieku dziewiętnastego. W drugiej połowie XIX wieku strój stopniowo się zmieniał. Różnorodność tkanin zamieniały w stopniowo przez ciemne, szare i gładkie. Zmienił się także fason odzieży. Po I wojnie światowej strój ujednolicił się we wszystkich regionach etnograficznych, upodobił do miejskiej mody.

Prezentowane w Ratuszu ekspozycje pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii i Etnografii Litewskiej SRR w Wilnie. (CH)

Odwaga w myśleniu i działaniu

ciąg dalszy ze str. 1

riach politycznych; słyszy się nawet opinie, że ZSL ma większych możliwości reprezentowania interesów wsi.

W obecnej sytuacji potrzebny jest szczerzy dialog z młodzieżą, nie tylko w sprawach produkcji rolnej, ale też o tym, jak przezwyciężyć racjonalizm cywilizacji rolniczo-technicznej wsi. Szanując samodzielną ZMW i ZSMP ludowcy mają obowiązek wspierania tych organizacji w realizacji ich celów. Nie należy też się bać aktywności młodzieży w różnych strukturach władzy i samorządu.

Wielki cierpienie niezaspokojenie z powodu gorszych warunków zdobywania wiedzy i wykształcenia. W konsekwencji maleje liczba dzieci chłopskich w uczelniach i szkołach średnich. Młodzież z niechęcią też wraca na wieś; zbyt wyraźnie dostrzega ogrom problemów z jakimi boryka się rolnik w codziennej pracy. Uświadamia też, że mimo istnienia dobrze skonstruowanych uchwał partii politycznych dotyczących gospodarki żywnościowej, wiele postanowień pozostaje tylko na papierze.

Waleria Klimczuk zabierając głos w dyskusji sporo założyła na kłopoty jakie są udziałem dzieci i młodzieży wiejskiej, dojeżdżających do szkół. W wyniku reformy oświatowej zamiast wyższego poziomu nauczania uczniowie są zmęczeni i niedocwiczeni. Nie dziwnego, że coraz częściej kończą swoją edukację

na zasadniczej szkole zawodowej. Trudna jest finansowa sytuacja szkół rolniczych — powiedział Paweł Chmur. Od wielu zwierchnych plyną kazy, aby maksymalnie oszczędzać, gdyż może zabraknąć pieniędzy nawet na naukowe pensje. Reżim oszczędnościowy fatalnie odbija się na wyposażeniu placówek oświatowych i warunkach nauczania.

Bogdan Murawski przedstawił opinie, iż w polityce społecznej państwa różnicuje się dzieci wiejskie i miejskie, na niekorzyść tych pierwszych.

Andrzej Babul sformułował pogląd o młodzieży wiejskiej, która jest kołem ofiarnym niekonsekwentnej realizacji polityki rolnej. Odczuwa ona na własnej skórze i kieszonki galopującą cen środków produkcji. Osadnictwo skończyło się fiaskiem, a wielu młodych, którzy odpowiedzieli na zachęty, kłopoty dzieli błąd.

Tadeusz Roszkowski wyraził poważną wątpliwość, czy ZSL zrobiło cokolwiek dla dobra młodzieży wiejskiej. Może lepiej byłoby zdać się na własne siły młodego pokolenia, które jest z gruntu patriotyczne i potrafi nawet w ciężkich warunkach pracować na roli. Nie zgodził się z takim poglądem zastępca kierownika Wydziału Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych NK ZSL — Tadeusz Stackiewicz. W jego przekonaniu pożądaną jest polityczną patronat Stronnictwa nad młodzieżą wiejską, aby zapewnić jej większy udział w organach władzy i samorządu.

Wielki cierpienie niezaspokojenie z powodu gorszych warunków zdobywania wiedzy i wykształcenia. W konsekwencji maleje liczba dzieci chłopskich w uczelniach i szkołach średnich. Młodzież z niechęcią też wraca na wieś; zbyt wyraźnie dostrzega ogrom problemów z jakimi boryka się rolnik w codziennej pracy. Uświadamia też, że mimo istnienia dobrze skonstruowanych uchwał partii politycznych dotyczących gospodarki żywnościowej, wiele postanowień pozostaje tylko na papierze.

Waleria Klimczuk zabierając głos w dyskusji sporo założyła na kłopoty jakie są udziałem dzieci i młodzieży wiejskiej, dojeżdżających do szkół. W wyniku reformy oświatowej zamiast wyższego poziomu nauczania uczniowie są zmęczeni i niedocwiczeni. Nie dziwnego, że coraz częściej kończą swoją edukację

na zasadniczej szkole zawodowej. Trudna jest finansowa sytuacja szkół rolniczych — powiedział Paweł Chmur. Od wielu zwierchnych plyną kazy, aby maksymalnie oszczędzać, gdyż może zabraknąć pieniędzy nawet na naukowe pensje. Reżim oszczędnościowy fatalnie odbija się na wyposażeniu placówek oświatowych i warunkach nauczania.

Bogdan Murawski przedstawił opinie, iż w polityce społecznej państwa różnicuje się dzieci wiejskie i miejskie, na niekorzyść tych pierwszych.

Andrzej Babul sformułował pogląd o młodzieży wiejskiej, która jest kołem ofiarnym niekonsekwentnej realizacji polityki rolnej. Odczuwa ona na własnej skórze i kieszonki galopującą cen środków produkcji. Osadnictwo skończyło się fiaskiem, a wielu młodych, którzy odpowiedzieli na zachęty, kłopoty dzieli błąd.

Tadeusz Roszkowski wyraził poważną wątpliwość, czy ZSL zrobiło cokolwiek dla dobra młodzieży wiejskiej. Może lepiej byłoby zdać się na własne siły młodego pokolenia, które jest z gruntu patriotyczne i potrafi nawet w ciężkich warunkach pracować na roli. Nie zgodził się z takim poglądem zastępca kierownika Wydziału Oświaty, Kultury i Spraw Społecznych NK ZSL — Tadeusz Stackiewicz. W jego przekonaniu pożądaną jest polityczną patronat Stronnictwa nad młodzieżą wiejską, aby zapewnić jej większy udział w organach władzy i samorządu.

Wielki cierpienie niezaspokojenie z powodu gorszych warunków zdobywania wiedzy i wykształcenia. W konsekwencji maleje liczba dzieci chłopskich w uczelniach i szkołach średnich. Młodzież z niechęcią też wraca na wieś; zbyt wyraźnie dostrzega ogrom problemów z jakimi boryka się rolnik w codziennej pracy. Uświadamia też, że mimo istnienia dobrze skonstruowanych uchwał partii politycznych dotyczących gospodarki żywnościowej, wiele postanowień pozostaje tylko na papierze.

Waleria Klimczuk zabierając głos w dyskusji sporo założyła na kłopoty jakie są udziałem dzieci i młodzieży wiejskiej, dojeżdżających do szkół. W wyniku reformy oświatowej zamiast wyższego poziomu nauczania uczniowie są zmęczeni i niedocwiczeni. Nie dziwnego, że coraz częściej kończą swoją edukację

na zasadniczej szkole zawodowej. Trudna jest finansowa sytuacja szkół rolniczych — powiedział Paweł Chmur. Od wielu zwierchnych plyną kazy, aby maksymalnie oszczędzać, gdyż może zabraknąć pieniędzy nawet na naukowe pensje. Reżim oszczędnościowy fatalnie odbija się na wyposażeniu placówek oświatowych i warunkach nauczania.

W SKROCIE

„DISCOVERY” WYSTARTOWAŁ

Wczoraj o godz. 13.37 czasu warszawskiego z kosmodromu na Przylądku Canaveral na Florydzie wystartował amerykański wahadłowiec kosmiczny „Discovery”. Jest to pierwszy lot amerykańskiego promu kosmicznego po 2,5-letniej przerwie, spowodowanej katastrofą „Challenger”.

KURDOWIE WRACAJĄ

Irak poinformował, że od czasu ogłoszenia 8 września przez prezydenta Saddama Husajna amnestii do kraju powróciło ponad 61 tys. uchodźców kurdzkiej. Powracający z Iranu i Turcji uchodźcom przekazano żywność oraz udzielono schronienia i pomocy lekarskiej.

Mieszkańcy Włocławka wstrząśnięci są tragicznym wydarzeniem, do którego doszło w tym mieście. Mała trójka kilkuletnich dzieci oświadczyła, że widzi, że czuje się źle i wysłała go do mieszkających w pobliżu rodziców z prośbą o pomoc. Po powrocie do mieszkania zastał on żonę z pokrwawionymi rękoma. Okazało się, że w tym czasie zamordowała ona 2,5-letniego synka, zadając mu 18 ciosów nożem i sama próbowała popełnić samobójstwo.

Z SIEKIERĄ NA KOLEGĘ

23 bm. do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku zgłosił się 33-letni Roman W., informując, że dokonał zabójstwa kolegi. W tym czasie libacji alkoholowej zabił on siekierą swego kolegę 33-letniego Jana W. W wyniku wypadku zginął w tapczynie, w którym spał przez dziewięć dni.

KATASTROFA SAMOLOTU

ZABITA WŁASNE DZIECKO! (Grecja) zabił się samolot wojskowy typu Mirage. Pilot katastrofował się.

Samolot rozbił się w pobliżu jednej z ważniejszych dróg. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. UDAŁE WYKONANIE ZAMACHU

Władze siły bezpieczeństwa udaremniły kolejny zamach bombowy w Kabulu. W jednym z samochodów zaparkowanych w centrum miasta, znaleziono 14 materiałów wybuchowych. Właściciel samochodu został aresztowany.

CO BYŁO PRZYCZYNNĄ POŻARU NA „PIPER ALFA”

Wybuch w głównym kompresorze spowodował prawdopodobnie eksplozję na platformie wiertniczej „Piper Alfa” na Morzu Północnym, do której doszło 6 lipca br. stwierdza, opublikowany w Londynie raport ekspertów badających przyczyny tej katastrofy. W jej wyniku — przypominamy — zginęło 16 osób.

TRAGEDIA NA DRODZE

W miejscowości Październik gm. Małanów (woj. koniński) 28 bm. wczorajszym popołudniem wydarzył się tragiczny wypadek drogowy. Autobus jadący z Turku do Kalisza zderzył się czołowo z samochodem ciężarowym „Jelcz”. W wyniku wypadku śmierć poniosł kierowca autobusu Jan Janicki, pasażerka autobusu Janina Filipowicz oraz pasażerka ciężarówki Beata Pakula. Obrażenia odniosł kierowca ciężarówki oraz 15 pasażerów autobusu. Trzech znajduje się w stanie ciężkim, dwóch przebywa w szpitalach w Koninie i Turku.

Prezentując stanowisko i opinie

Wojewódzkiego Związku Rolników, przewodniczącą WRN — Władysław Puławski i prezes Zarządu WZRKI OR — Janusz Redlin zwrócili uwagę na niedocenianie tej największej organizacji zawodowej w Łomżyńskim. Dotyczy to zwłaszcza kształtowania partnerskich stosunków na szczeblu gminy.

Głównym cynikiem rzutującym na nastroje wsi jest sytuacja ekonomiczna, zwłaszcza rosnący dysparytet dochodów. Powoduje ona osłabienie motywacji do wzrostu produkcji rolnej, sprzyja atmosferze zniechęcenia. Łomżyńscy rolnicy, zgadzając się z postulatami o charakterze ogólnym zgłaszanymi przez krajowy związek, wskazują na potrzebę regionalizacji polityki rolnej w sferze cenowo-

podatkowej, która wyrównałaby dysproporcje produkcyjne wynikające z warunków przyrodniczych. Powołując się na konieczność zrezygnowania z kontraktacji żywności, która — zdaniem rolników — hamuje wzrost produkcji.

Związek Rolników na miarę możliwości aktywnie włączył się w rozwiązywanie problemów tutejszego rolnictwa, tak w sferze produkcyjnej jak i społecznej. Przejawem tego jest m.in. zapewnienie własnym „sumptem” dostaw sadzonek drzew i krzewów owocowych oraz urządzeń do chowu prosiąt, rozwój kółkowych wypożyczalni sprzętu domowego i form wypożyczenia, a także uruchomienie — jednego w kraju — bezpłatnego poradnictwa prawnego.

W dyskusji zwrócono uwagę na wiele mechanizmów w sferze usług i obsługi wsi i rolnictwa, sugerując podjęcie wspólnych działań na rzecz dalszej poprawy warunków życia rolników.

Zwieńczeniem Dnia Rolnika był koncert zespołów ludowych. Grały i śpiewały „Lipsk” i „Okaryna”.

Wydarzeniem dnia były dwa rekordy świata ustanowione przez Amerykanina Florence Griffith-Joyner na dystansie 200 m. Amerykanka zniszczyła wszystkie amerykańskie rekordy w tym kierunku, ustanawiając rekordy świata na dystansie 200 m. i 100 m. Dotychczasowy rekord świata na tym dystansie należał do Amerykanki Evelyn Ashford, wynosił 21,7 s. W 1979 roku. Jest to jedno z najbardziej imponujących osiągnięć

W historii lekkoatletyki światowej. Półfinali odbywały się o godz. 19.00. Na trybunach było ponad 100 tys. widzów. W finale, ponieważ program zawodów był niefortunnie ułożony. Wypadek Griffith-Joyner, selektryzując trybunę, pokonała Radomską i mimo olbrzymiej przewagi nad rywalkami zwyciężyła do końca o uzyskanie najlepszego czasu. Rekord świata w biegu 200 m. samą zwyciężczynią, ponieważ na biegu uległa na bieżni i chwyciła się za głowę.

Polscy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Z ulgą trzeba przyjmować każdy sygnał świadczący, że ludzie przepołnili troskę, pełni poczucia odpowiedzialności za stan środowiska naturalnego, przestają być wreszcie traktowani jako nieszkodliwi, ale dookreślił maniały. Takim bardzo ważnym sygnałem jest stanowisko Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach w sprawie ochrony środowiska naturalnego przyjęte podczas wczorajszego posiedzenia.

„Ochrona środowiska to integralny element rozwoju społeczno-gospodarczego naszego województwa” — czytamy w tym dokumencie. „Zachodzi potrzeba takich działań, stwierdza się w „stanowisku”, które spowodowałyby, aby produkcja nie odbywała się kosztem degradacji środowiska naturalnego”. Te ogólne sformułowania zostały rozwinięte w konkretnych zaleceniach, które powinny być realizowane w praktycznej

działalności. Zdecydowanie stwierdza się, że nie będzie wyrażana zgoda na podjęcie działalności gospodarczej, produkcji w nowych obiektach o ile nie będą one wyposażone w odpowiednie urządzenia służące ochronie środowiska. Szczególną troską powinny być otoczone jeziora mazurskie, które osiągnęły już próg biologicznej odporności. To zalecono wykorzystać doświadczenia zebrane przez Społeczny Komitet Ochrony

Wielkich Jezior Mazurskich. Generalnie zaś przyjęto za wskazane i potrzebne pobudzenie ekologicznej świadomości. Temu między innymi służyć publikacje prasowe w prasie regionalnej.

Za bardzo ważny trzeba uznać wniosek, że ochrona środowiska powinna stać się przedmiotem stałej troski i uwagi ze strony wszystkich organizacji partyjnych.

W kolejnym punkcie omówiono zagadnienia związane z umacnianiem szkolnictwa i oświaty rolniczej. Oceniono także działalność Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. (stk)

Wydarzeniem dnia były dwa rekordy świata ustanowione przez Amerykanina Florence Griffith-Joyner na dystansie 200 m. Amerykanka zniszczyła wszystkie amerykańskie rekordy w tym kierunku, ustanawiając rekordy świata na dystansie 200 m. i 100 m. Dotychczasowy rekord świata na tym dystansie należał do Amerykanki Evelyn Ashford, wynosił 21,7 s. W 1979 roku. Jest to jedno z najbardziej imponujących osiągnięć

W historii lekkoatletyki światowej. Półfinali odbywały się o godz. 19.00. Na trybunach było ponad 100 tys. widzów. W finale, ponieważ program zawodów był niefortunnie ułożony. Wypadek Griffith-Joyner, selektryzując trybunę, pokonała Radomską i mimo olbrzymiej przewagi nad rywalkami zwyciężyła do końca o uzyskanie najlepszego czasu. Rekord świata w biegu 200 m. samą zwyciężczynią, ponieważ na biegu uległa na bieżni i chwyciła się za głowę.

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej Kulbicki (68 kg), Adam Saurat (130 kg) mają na swoim koncie po jednym zwycięstwie i jednej porażce. W turnieju odpadli Dariusz Grzywicki (67 kg) i Władysław Stecyk (52 kg).

Polacy zapasnicy występujący w stylu wolnym Andrzej

Do Płoska na „Spasitiela” każdego roku, w sierpniu, jak tradycja każe, zjeżdżają się goście z najdalejszych stron. Tacy, których wnukowie nie znają cerkiewnych zaśpiewów, bo działo się 40 lat temu opuścili wieś, a i młodzi, którzy od dwóch, pięciu i więcej lat tułają się po stacjach Hajnówki, Białegostoku. We wszystkich chatkach nawet tych, gdzie zostali jak te palce samotne — mówili mi pod sklepem sędziwy gospodarz — szły się do uroczystości.

Niektóre mogły na starym cmentarzu tuż przy zabytkowej cerkiewce na tę okazję przyozdobić się plastikowymi kwiatami, a liście i zielska zostają starannie sprzątnięte. Ale wieś ma od lat nowy cmentarz. Pomniki tu marmurkowo-gryskowe, takie same i okazałe i okazałe jak na cmentarzu w Białymstoku.

— Ludzie tu się znają, pilnują porządku, wstydzą się języków sąsiedzkich, to i stawiają, choćby mieli nawet ostatni grosz oddać. — tłumaczył mi sędziwy mężczyzna na cmentarzu, pośród rzędów bliźniaczych płyt i nagrobków, z Ukryzowanym na imitujących marmur postumentach z rozwarłymi, wypolerowanymi przez kamieniarza ramionach Cmentarz z nową kapliczką powstał daleko za wsią.

choć na nowym cmentarzu też spoczywają wiecznym snem Iwanukowie, Tarasiukowie, Kasiukowie, Wasilukowie, Małuszkowie, Pietrukowie, aby wymienić tylko najczęstiej spotykane we wsi nazwiska, to jednak nie wszyscy przyznają się do rozpozna-
nia nagrobków starego cmentarza.

Wies swoją historię bieżącą z połowy XIX wieku. Należał do Pułk Preobrazieński Ję Cesarskiej Mo-
dy. Wybudowano wtedy cerkiewkę, a najstarsza data wybita na krzyżu mówi, że

do roku 1832. Każdą Włodzimierz Szul-
kowski chętnie opowiadał mi jej historię. Tak jak do
kluby Rolnika, zachodził naj-
częściej film wideo lub po-
jawiać się na dykotece, tak
około cerkwi na tradycyjny
gospodarz Spasa gromadzi się ca-
ła wieś. Świecie się wówczas
woce, świętuje plony, bo
każe jest tradycją tego od-
ustu.

— Z tradycji pozostały tylko
zabawy — mówią gospodarze
pod sklepem.

— Dawnie każda wieś
miała swojego gajka. Wy-
tarczył akordeon i bęben
— podpowiada ktoś.

— Bez noża za cholewą,
przeżył w kleszeni, kawał-
ka kółka za pasem — dia-
dugi — ktoś inny się mie-
tuje, bo taka była fanta-
zja — są zgodni wszyscy.

— Za zdrowie kawale-
rów i „diewcz” młodzi płosko-
wanie wystawili żelazny
krzyż na starym cmentarzu.

Ol, gdyby nie wykopi inaczej wyglądałoby to spotka-
nie. Pokazałby się jak należy. Stać ich na to! Zespół mają
blasny, w ubiegłym roku „Blawaty” obchodzili 10-lecie.
Występowali w strojach ludowych. Zaspiewali, by-
cie piosenek mają w repertuarze, przedstawienie jakie by
chcieli.

tak co, ledwie z pola
zeszły. Prosto od wor-
ków, można powiedzieć,
żeby się oporządzi i już
kluby. Ale gdzie tam, nie
stanie przysięgi. Teresa
Kawicz, autorka tekstów
i skęcy nie mogła, wy-
zawodowała. Obraz
Boskiej „chodni” po
na nią dziś przypa-
do, tu wyśię. I Genowefy
nie ma. Szkoda.
Zaczęła miejscowej
Od początku prowadzi

wsi w kopanie nie ma
na myśl. Po całym dniu
miał się już tylko o-
czek. — Tu jeszcze
dziedzic, kolekcję trze-
szkować i na jutro co
o przygotować. Od rana
ta sama robota.

rośno kobietami stoi. Od
gdy powstało to Kolo
dyn Wielekich (w 1955
jest to niekwestiono-
na prawda, której chyba i
życzy nie śmiełby pod-
nie. Kobiety rządzą w
wie. Nic, co poważniej-
działy się we wsi.
Ba, to one właśnie in-
wały, podsuwały pomysły,
wet jak trzeba było, prze-
władze w swoje ręce. Ta
ka może nie była tak
patrzac z szerszej per-
tywy, ale dla miejscowe-
kółka rolniczego w 73
oznaczala być albo nie

Genowefa Klimuszko, prze-
mierzająca KGW uczestniczy-
kurat w sesji rady w
rowie jako radna. Słyszę
z wystąpienie w sprawie
kółka. Ze słabe, że ma-
tam niewiele i popsu-
dzie porozadzili się i z

ku już 133 lata temu. Drugi
krzyż identycznie wykonany,
również na tę intencję za-
fundował w 1888 r. Nowa
generacja młodzieży 100 lat
temu kontynuowała tradycję
ojców. Nawet cementowy

Coraz trudniej jest odczy-
tać napisy na nagrobkach:
Stefan Dzienski, Maria Ni-
kolajuk, Anastazja Markow-
ska. Ale były tam także
świeże kwiaty na grobach
trojga Grygoruków, Anny
Harytoniuk, zmarłych przed
pół wiekiem. A więc nie cał-
kiem więc odwraca się tyłem
do swojej historii. Czemu
wobec tego stare kamienie
nagrobne z datami pochówku
sprzed 120 laty poszły w za-
pomnienie, skoro żyją ludzie
noszący do dzisiaj nazwiska
po swoich przodkach — py-
tałem wielu mieszkańców,
ale nikt nie lubi tu oglądać
się w przeszłość.

— dorzuca ktoś z sali. Gdyby
nie KGW, czy zbudowano by
sklep w Nierosnie? I leżo-
razy na zewnątrz w gminie
i przy każdej okazji, gdy ty-
ko ktoś z Dabrowy, czy z
województwa się pojawił, dia-
gło o tym przypominają. Aż
dopiero swego. W 1981 roku
sklep otwarto.

To nie przechwałki — pod-
kreślają kobiety — gdyby nie
Kolo Gospodyn, Nierosno by-
ło wioską, jakich wiele,
gdzie każdy sobie, zio widzi
owzem, ale zarządzie temu, to
niech już ktoś inny, byle nie
ja.

Kobiety i za handlarzy
wódką się wzięły i oporną
świeciową, która sałę otwie-
rala według własnego widzi-
—

misie, przywołały do porząd-
ka. A i to, że mają na stałe
lekarza we wsi, też mogą so-
bie przypisać. Gdyby nie wno-
sek KGW, kto wie, czy daw-
na siedziba gromadzkiej rady
narodowej przeznaczona by
na ośrodek zdrowia.

Były sprawy duże, były
mniejsze, o których dziś mało
kto pamięta. No chyba, że się
zajrzy do kroniki. Prowadzo-
na od początku. Rok po roku
zapisały się wszystkie wyda-
nia, imprezy, konkursy.

Jakie to wszystko było in-
ne, żeby nie powiedzieć dzin-
ne. Bo ileż lat minęło? Rap-
tem 30, nawet mniej, a wy-
daje się jakby wiek cały
upłynął. Bardzo się wieś zmie-
niła. Dopiero widać, gdy czło-
wiek obejrzy się za siebie.

Wiele lat temu nauczy-
cielka Maria Szeretu-
ska zaczęła pisać kro-
nikę szkolną. Otwiera ją ta-
ki zapis: „Na środku wsi ko-
ło cerkwi stała karczma. Rej
w niej wodził Zyd Lewin

Szmul. Tu odbywały się
wszystkie zabawy, chrzciny,
wesela. W czasie jednej z
zabaw karczma zaczęła się
palić. Trochę ratowano, ale
cały dom spłonął. Właściciel
stał się o przebudowę, ale
„stanow” po naradzie z
miejscową ludnością sprze-
dził się. Za namową księ-
dza z tej parafii w Rybołach
ludzie zaczęli rozciągać to
co pozostało z karczmy, a
Zyd musiał opuścić Płoski
(...). Był rok 1886, gdy mie-
szkańcy składali się po dwa
rubie z „uczastka” z drewna
na nową szkołę spławiano
Narwią. Nową szkołę wraz z
szopą — tak mówi kronika
— postawiono w 1904 r. Do
tego czasu nauka odbywała
się w budynku zakupionym
w innej wsi.

I wojna światowa rozpra-
sza wieś. Nauka w szkole
została przerwana. We wsi
ocalało tylko 10 domów.

— Długie lata odbudowy-
wała się wieś — wspomina
nestor płoskowiec — Arse-

—

Taki fakt chociażby. Która
gospodyni zastanawia się dziś,
czy warto kupować piskielkę.
Po prostu jedzie do wyzna-
czonego punktu i bierze go-
towe, albo do wsi przywoża.
A wtedy? Już prawie lata
60. były, a instruktor z Da-
browy chodząca i namawiała
kobiety. Przewodnicząca (Emilia
Nachtal) wzięły pierwsze, na
próbę Większość wzruszała
ramionami, jak chować kur-
czaki bez kwoki? Teraz wszy-
stkie gospodynie zamawiają,
nikt nie bawi się w nasadza-
nie kur.

Któż by pamiętał całą działal-
ność. Każdego roku coś się dzia-
ło. A to przystąpiło do konkursu

—

„RZECZPOSTĘPNA”
babska

prawy kukurydzy, na najładniej-
szy ogródek kwiatowy, to znów
wzięły udział w konkursie. Hister-
obejść gospodarskich. Pierwsze w
okolicy zaczęły uprawiać warzy-
wa, jak to się mówiło, mało zna-
ne: kalafior, fasolka, szparaga-
wa, kalarepa, szpinak. Organiz-
wały czyny społeczne. Dzieciom
bywały lata, że odbywały nie
po dwa, a nawet po trzy dni i
jeden przypadał na okres wy-
pópków. Pomagały starszym mie-
szkańcom. Biegły na kursy go-
towania, pieczenia i przyrządza-
nia najrozsądniejszych potraw. Słu-
chały wykładow uniwersytetu
powszechnego, a forma spotkań z
ciekawymi ludźmi cieszyła się
we wsi przez wiele lat dużym
poważeniem. Hasła konkursów:
Wies białostocka, gospodarna i
kulturalna. Więcej mleka wy-
różniać. Więcej owoców, war-
zywa. Kwiatów traktowały po-
kolebemu nierzem obowiązek i
punkt honoru.

Nie więc dziwne, że nagro-
dy spływały się jak z rękawa. Dy-
plomy za udział w przegła-

nusz Iwanuk, rocznik 1904.
Już przed II wojną było pa-
nad 200 chałup. Ale naj-
piej ludziom zaczęło się żyć
po wojnie — wspomina Mi-
chal Wasiluk.

Raisa Lesniak prowadzi
mnie do budynku szkolnego.
Ładny jest, wyróżnia się
sposród chałup, sprawia
wrażenie opuszczonego. Roz-
deptane kwiaty, polamane
płotki, okna bez zasłon.

— Znowu była zabawa w
klubie — czyni ręką gest
rezygnacji. Szkoła przestała
tętnić życiem. Z ośmiokla-
sówki przemianowana zosta-
ła przed trzema laty na 4-
klasową. Teraz przygoto-
wuje się do inwentaryzacji.
Pokazuje mi starannie zło-
żone dzienniki.

Tak wygląda historia
oświaty zawarta w podłu-
nych półkowych tomach od
1951 r.

Postęp na wieś miała nieść
też zakładana przez aktywistów
nowego kadu spółdzielnia pro-
dukcji, która do dzisiaj nazywana
w pogwarach przed domami na
ławeczki wzdłuż ulicy ze
swojską — kolchozem. Dziś, a
jest tu od 12 lat Rolnicza
Spółdzielnia Produkcyjna — na-
dal bliska jest mieszkańcom
stara nazwa.

Gdy zakładano w Płoskach
spółdzielnię po raz drugi, mieli
znowu światła nowoczesności
rozpraszac przesytki dawnych
formacji. Dla szkoły już wtedy
zapłać pierwszy kurs zwłastuły
ucieczki młodych. Teraz zaś,
nowy rok szkolny powinien być
stać w ogrodku z jabłkami wi-
tanie lat, spisuje dzienniki,
chowa dyplomy, które dawni
uczniowie zdobywali w VII Biał-
ostockiej Olimpiadzie Szkolnej.
Nawet 160 tys. zł, które samo-
radz wielski przeznaczył przed
rokiem na remont szkoły, nie
mogło odwieść tej decyzji.

Nie zabrakłoby tego roku
pierwszy dzwonek szkolny w
Płoskach, gdyż zabrakło
dzieci.

—

dach artystycznych (zespół
„Blawaty” kierowany przez
Genowefę Suchocką) zawsze
był w czołówce, dyplomy in-
dywidualnie dla przewodniczą-
cej Genowefy Klimuszko, która
w styczniu tego roku ob-
chodziła srebrny jubileusz
działalności w KGW. Dyplomy
za tzw. całokształt pracy
kółka, wśród których za naj-
cenniejszy uważają ten z 79
roku podpisany przez prze-
wodniczącą Rady Państwa,
a przynajmniej mieszkańcom
wsi Nierosno „za szczególne
zasługi w realizacji obywatel-
skiego czynu 35-lecia PRL”.
Czyż mogły marzyć o więk-
szym wyróżnieniu?

Inna dziś wieś. Bogatsza,
nowocześniejsza, ale też co-
raz starsza. Z każdym rokiem
mniej młodych. Uciekają do
miasta. Wyuldnia się wieś. W
Nierosnie również to widać.
Wystarczy zajrzeć do szkoły.
Z czterech miejscowości cho-
dzią dzieci, a ledwie wszyst-
kich setka się uzbiera. W
czwartej klasie tylko ośmio-
ro uczniów. A przecież nie tak
dawno jeszcze szkoła liczyła
ponad 200 osób.

— Zerówka silna. 13 malu-
chów chodzi — pociesza się
kobiety. To już całkiem nie-
złe. W tym roku urodzili się
we wsi trzy dziewczynki, w
zeszłym czworo dzieci. Może
nie będzie tak źle z Nieros-
nem. Zawcasu martwić się
nie warto. Póki co KGW moc-
no się trzyma.

Jeszcze długo podciąganie
— śmieje się Halina Na-
chilo, wybrana na przewo-
niczącą kółka w styczniu tego
roku. Co aktywniejsze kobie-
ty ze wsi wszystkie należą
do kółka. Ale młodych, nie
jest za wiele, to prawda. Ot
tak, żeby wskazać matkę i
córkę, to tylko Leokadia Gro-
mak i jej Grażyna po mężu
Szymczek.

— Kwestia czasu — zaraz
dodają i jedna przez drugą
zapewniają: córka jak tylko

W Klubie Rolnika prze-
stronno i pusto. W ko-
rytarzu działającym
pomieszczenia na niewielki
sklepik i świetlicę z wiatrem
wody.

— Nie wszystkie chłopaki
mają na oranie — stwier-
dza z przekonaniem miejscowa
poetka, której wiersze
drukował jeden z lokalnych
tygodników, a wycinki sta-
ranie przechowywane w to-
rebce wyciągnęła na przy-
witanie. Pozałowalem na-
wet w tym momencie, że nie
mogłem obiecać młodej roz-
mówczyni wydrukowania jej
utworów, jako że pisane by-
ły cyrylicą.

Na ścianach Klubu zaku-
zione dyplomy w ramach

Jadę przez wieś w
stronę Białegostoku
brzydką wybiłostą dro-
gą, z kałużami na poboczu.
Po obydwu stronach sto-
ją wiejskie chaty z orna-
mentowanymi drewnianymi
ozdobami wokół okien, spa-
dzistych szczytów i ścian.
Przez dziesiątki lat ta sztu-
ka zajmowali się Wasiluko-
wie, Iwanukowie, Omellu-
czukowie. Każdy z nich ma
swoją duszę — dowodził mi
dziadek Fiedzia, niezastąpi-
ony mistrz w wielu użytecz-
nych zawodach.

Była drużyna piłkar-
ska, wygrali chłopaki na-
wet z Chrabobami, ale się
rozleciała. — Informuje
mnie klubowa.

Kolo Gospodyn. Wiejs-
kich również pomaluj się
rozciąga.

Jak wnuka chciałem
zatrzymać, to powiedział, że
woli chleb z margaryną w
mieście jeść, niż tu się mor-
dować — zwierza się przy-
padkowy rozmówca.

— W mieście odrobił osiem
godzin — mówi pałac ze
zwiniętą dioną mocno obli-
nionego Popularnego. I leży
sobie, ile chce. A ja dalej
wstaję o drugiej, żeby kro-
wy wydoić i mleko oddać —
podkreśla swoją nie wyko-
rzystaną szansę.

Niemal każda z 200
chałup ma swoje latorko-
rozsypane po świecie — opo-
wiadała barwnie poetka.
Ale to pracowała i kultural-
na wieś — uzupełnia szyb-
ko, jakby spodziewając się,

—

odchoła dzieci na pewno
wstąpi do KGW. Synowa też
się zapisze, jeszcze rok, dwa
wnuki pójdą do szkoły, bę-
dzie wotobędniejsza.

A na teraz mają dwie spra-
wy pilne do załatwienia.
Pierwsza to przystanek. No
jest niby we wsi, co z tego
jednak, kiedy ze znakiem „na
żądanie”. Kierowca, zechce
— się zatrzyma, za kierow-
nicą on pan, nie mu nie zro-
bić.

Do Łozowa, gdzie przystaje
zawsze, dwa i pół kilometra.
Jak ktoś dojeżdża codziennie
to wielka niewygoda. Przy-
dzie śnieg, słońce i wóz idź
taki kawał drogi. Kiedyś po-
dobno był w Nierosnie też
normalny przystanek, ale ktoś
go przestawił, czasy były nie-
spokojne, zaraz po wojnie, nie
znalazł się nikt odważny, żeby
się sprzeciwić i tak pozostało.

No i z telefonizacją sta-
biutko we wsi. Chciałyby ko-
biety, żeby telefon był u so-
łtysa, tak jak w innych miej-
sowościach. Zachorzy się wy-
padek, ktoś zachoruje, jakaś
pilna potrzeba i szukać trzeba
skąd by tu zadzwonić. Od so-
łtysa najwygodniej.

Tak argumentowały w piśmie
do urzędu telekomunikacji, odpo-
wiedzieli im, że nie zachodzi
konieczność instalowania dodat-
kowego aparatu, ponieważ po-
stada go szkoła, bazy kółkowa i
ośrodek zdrowia.

Nie, takie tłumaczenie ich nie
przekonało. O, weźmy ostatnio
pani Genowefę Klimuszkę chętną
nadawać i co? Na bazie tele-
fonu posput, do ośrodka zdro-
wa po południu. Jakos nie wy-
pada, a w szkole akurat trwało zebra-
nie. Szkoda, że nie wylądowała, że
to partyjne, powiedziałaby co
trzeba.

I tak jeszcze myślą, jakby
tu do ośrodka zdrowia ścią-
gnąć dentystę. Chociaż na o-
dżiny złezone, czy dyżury w
wyznaczone dni. Byłaby wy-
goda. Ale czy to aby na ich
sily, kiedy nie w takich miej-
sowościach, jak Nierosno
brakuje stomatologów. Kto
wie? Gabinet jest!

ALICJA ZIELIŃSKA

że pogwałcił prawa gościn-
ności wpatpieniem w te o-
czywista dla niej prawda.
Każdego miesiąca listonosz
przynosi do wsi ponad 170
rent za przekazane gospo-
darstwa. Za rok będzie ich
więcej, za dwa lata znacznie
przywożi je z obstawą, że-
by przepisów o bezpieczeń-
stwie gotówki nie łamać.

Na razie wśród równego
dwuseregach chałup, 12 świe-
ci pustka. Wkrótce będzie
więcej.

Pół wioski w mieście,
bo chłopcy chcą się żenić, a
babę leż pracować — ko-
mentują rozleniwieni piw-
kiem na skiełonie napręde-
lawczyce przed sklepem e-
merytowanym gospodarze.

Jadę przez wieś w
stronę Białegostoku
brzydką wybiłostą dro-
gą, z kałużami na poboczu.
Po obydwu stronach sto-
ją wiejskie chaty z orna-
mentowanymi drewnianymi
ozdobami wokół okien, spa-
dzistych szczytów i ścian.
Przez dziesiątki lat ta sztu-
ka zajmowali się Wasiluko-
wie, Iwanukowie, Omellu-
czukowie. Każdy z nich ma
swoją duszę — dowodził mi
dziadek Fiedzia, niezastąpi-
ony mistrz w wielu użytecz-
nych zawodach.

Była drużyna piłkar-
ska, wygrali chłopaki na-
wet z Chrabobami, ale się
rozleciała. — Informuje
mnie klubowa.

Kolo Gospodyn. Wiejs-
kich również pomaluj się
rozciąga.

Jak wnuka chciałem
zatrzymać, to powiedział, że
woli chleb z margaryną w
mieście jeść, niż tu się mor-
dować — zwierza się przy-
padkowy rozmówca.

— W mieście odrobił osiem
godzin — mówi pałac ze
zwiniętą dioną mocno obli-
nionego Popularnego. I leży
sobie, ile chce. A ja dalej
wstaję o drugiej, żeby kro-
wy wydoić i mleko oddać —
podkreśla swoją nie wyko-
rzystaną szansę.

Niemal każda z 200
chałup ma swoje latorko-
rozsypane po świecie — opo-
wiadała barwnie poetka.
Ale to pracowała i kultural-
na wieś — uzupełnia szyb-
ko, jakby spodziewając się,

odchoła dzieci na pewno
wstąpi do KGW. Synowa też
się zapisze, jeszcze rok, dwa
wnuki pójdą do szkoły, bę-
dzie wotobędniejsza.

A na teraz mają dwie spra-
wy pilne do załatwienia.
Pierwsza to przystanek. No
jest niby we wsi, co z tego
jednak, kiedy ze znakiem „na
żądanie”. Kierowca, zechce
— się zatrzyma, za kierow-
nicą on pan, nie mu nie zro-
bić.

Do Łozowa, gdzie przystaje
zawsze, dwa i pół kilometra.
Jak ktoś dojeżdża codziennie
to wielka niewygoda. Przy-
dzie śnieg, słońce i wóz idź
taki kawał drogi. Kiedyś po-
dobno był w Nierosnie też
normalny przystanek, ale ktoś
go przestawił, czasy były nie-
spokojne, zaraz po wojnie, nie
znalazł się nikt odważny, żeby
się sprzeciwić i tak pozostało.

No i z telefonizacją sta-
biutko we wsi. Chciałyby ko-
biety, żeby telefon był u so-
łtysa, tak jak w innych miej-
sowościach. Zachorzy się wy-
padek, ktoś zachoruje, jakaś
pilna potrzeba i szukać trzeba
skąd by tu zadzwonić. Od so-
łtysa najwygodniej.

Tak argumentowały w piśmie
do urzędu telekomunikacji, odpo-
wiedzieli im, że nie zachodzi
konieczność instalowania dodat-
kowego aparatu, ponieważ po-
stada go szkoła, bazy kółkowa i
ośrodek zdrowia.

Nie, takie tłumaczenie ich nie
przekonało. O, weźmy ostatnio
pani Genowefę Klimuszkę chętną
nadawać i co? Na bazie tele-
fonu posput, do ośrodka zdro-
wa po południu. Jakos nie wy-
pada, a w szkole akurat trwało zebra-
nie. Szkoda, że nie wylądowała, że
to partyjne, powiedziałaby co
trzeba.

I tak jeszcze myślą, jakby
tu do ośrodka zdrowia ścią-
gnąć dentystę. Chociaż na o-
dżiny złezone, czy dyżury w
wyznaczone dni. Byłaby wy-
goda. Ale czy to aby na ich
sily, kiedy nie w takich miej-
sowościach, jak Nierosno
brakuje stomatologów. Kto
wie? Gabinet jest!

ALICJA ZIELIŃSKA

Andrzej Breżniew — wnuk Leonida
o nim, o sobie, o rodzinie, o nas
Gdy zabrakło
działka

Gdy zmarł mój dziadek —
sekretarz generalny KC
KPZR Leonid Iljicz Bre-
niew, miałem 21 lat. Zda-
łem na piąty rok Moskiew-
skiego Państwowego Insty-
tutu Stosunków Międzynarodowych. Lubiełm dziadka,
moje dzieciństwo i młodość
minęły w ścisłym kontakcie
z nim. Wolne dni, my, wnuki,
spędzaliśmy na jego dachu,
każdego lata razem od-
poczywaliśmy na Krymie.
Zapamiętałem go jako we-
sołego, wrażliwego, dobrego
człowieka. W ostatnich la-
tach posunął się, ciężko cho-
rował, przeżywał, że jego
dzieci wyrwały się spod ci-
chowskich skrzydeł, hańbiły
jego imię. Ograniczył kon-
tenty ze światem zewnętr-
nym, na dachy większość
czasu spędzał w swoim ga-
biniecie albo w altanie, dłu-
go gawędził z szefem ochro-
ny osobistej A. J. Rabienko,
swoim pułkowym kolegą,
jednym z niewielu, którym
wierzyl bezgranicznie. On
powoli gasł, a nam było go
żał.

Kiedy zmarł, ja najmniej
myślałem o tym, że wraz z
jego śmiercią w moim życiu
rozpocznie się nowy rozdział,
mniej szczęśliwy.

Wkrótce wyjaśniło się, że
z największym dziadkiem wią-
że się okres zastój w ekono-
micznym i społecznym życiu
kraju, że właśnie w tych la-
tach, kiedy on był u władzy,
w kraju kwitła korupcja, o-
graniczana była demokracja,
chylilo się ku upadkowi wie-
le działów przemysłu i gos-
podarki rolnej. Państwo zna-
lazło się w przekrzyżowa-
nym stanie, z którego nie
można było wybrnąć do dziś.

Nie powiem, żeby te wieści
były dla mnie odkrywcze. Miałem
przebiec ośro, uszy, podro-
żowałem po kraju, pracowałem
w studentach brygadach bud-
owlanych, jednym słowem, spo-
ro widziałem. W towarzyszy-
stwach szkolnych, a później uniwersy-
teckich kolegów zdarzało mi się
różne rzeczy słyszeć, m.in. cie-
szące się wtedy duża popular-
nością anegdoty, których bohater-
em był mój dziadek.

Czy sam Leonid Iljicz zdawał
sobie sprawę z tego, co się w
kraju dzieje? Myślę, że nie za-
wsze. On otoczony był ciasnym
pierścieniem licznych pomocni-
ków i współpracowników, mo-
mentami — jawne pochlebstwa
brał za dobrą monetę, a prze-
cież każdy referujący osobnik
był żywotnie zainteresowany
tym, żeby przedstawić sprawę
w możliwie najpozytywniejszym
świecie, ponieważ sam był od-
powiedzialny za komplikację
się sytuacji w danej dziedzinie.

Ala ja postanowiłem na-
pisać ten tekst nie po to, że-
by teraz bronić Leonida Ilji-
cza, pomniejszać jego osobi-
stą odpowiedzialność. Nie
próbuję osądzać, czy miał
wszystkie te cechy, które
niezbędne są państwowemu
przywódcy. Ale przenoszenie
na jednego człowieka winy
wszystkich, którzy pracowali
razem z nim i odpowiada-
li za konkretne posunięcia
nie jest sprawiedliwe. To,
że Leonid Breżniew jest ob-
ecnie głównym bohaterem
karyktur i politycznych
plakatów można zrozumieć:
jego imię stało się symbo-
lem jego czasu, a rozliczanie
z przeszłością idzie pełną pa-
rą. Ale, na premierze filmu
„Asa”, cały miesiąc muzykę
rockową grali, tańczyli na o-
gromnym portrecie Breżnie-
wa, fakt ten nie prócz pro-
testu, który nie może we mnie
wzbudzić.

Ala powtarzam, ja nie dia-
tego zabrakłoby za ten ar-
tykuł, żeby dzielić się
wspomnieniami i wyobraze-
niami o swoim dziadku,
choć oczywiście, mam co o-
powiadać. Co innego, mnie
niepokoi. Dlaczego kulturywa-
nie się nienawidzą do dzieci
i wnuków, którzy utapi-
sali sceny polityczne? Inaczej
niż „spadkobierczykami” nas
nie nazywają, cięszą się z
każdego naszego niepowo-
dzenia. Rozpowszechnia się
wieści o naszych bogactwach.
O rzekomych rozrywkach, od
których można dostać za-
wrotu głowy.

Mozliwe, że jestem zbyt kate-
gorycznym w swoich osadach.
Ale mówię o tym, co we mnie
zawrzało. Mam 37 lat, dopiero
zaczynam samodzielnie życie, a
już czuję, że moje nazwisko
stało się zjawą w bardzo róż-
nych sytuacjach. Mam dwoje
dzieci, ich nazw

1 września członkowie egzekutywy KW PZPR, kierownictw WK ZSL i Urzędu Wojewódzkiego uczestniczyli w inauguracji roku w różnych szkołach województwa. W środowisku oświatowym można usłyszeć nie pozbawione złośliwości stwierdzenie, iż powinni udać się do Oklin. Tam z dala od polityczno-administracyjnego centrum oświata nie przeżył się świeży wniesiony mi murami. Tutaj czas stanął w miejscu przed dziesiątkami lat.

Schłaz z Oklin Zenisław Kowalewski, jak jego pradziad i dziadek wrócił w tę urokliwą, surową ziemię, pokrytą lasem, poprzetykaną oczkami jezior pagórków.

— Za czasów, gdy były tu cztery gromadzkie rady (w latach 50.) prezydium GRN postanowiło zbudować w Oklinach szkołę. Kopalimys wady, żeby zbadać grunt. Wytyczono działkę, zwoziłiśmy kamienie. Rady zlikwidowano. Szkoła poszła w zapomnienie. — Takie badania robiono w latach 60., już w gminie Wiżajny, na gruntach kowalskiego ogrodu wiejskiego. Trzeci raz, gdy naczelnikiem gminy został Zygmunt Jurewicz zaczął budować szkołę w czynnie społecznym, „na dziko” bez zezwolenia i dokumentacji. Zrobiono połowę fundamentów. Naczelnik odszedł. Budowę przerwano, supereks wywieziono do Wiżajn, a działkę sprzedano rolnikowi.

— Od 1977 r. przez dwie kadencje upominałem się na sesjach GRN o budowę szkoły. 14 lipca br. w szkole podstawowej w Oklinach odbyło się

BURZLIWE ZEBRANIE

Mieszkańcy wsi — kontra przedstawiciele władz gminnych i Kuratorium. Wtedy rodzice poznali ekspertyzę z 1985 r. rzeczoznawcy budowlanego z Białegostoku. Jej kwintesencję stanowił werdykt dopuszczający użytkowanie wiekowego budynku maksymalnie przez 2-3 lata. Po ich upływie powinien zostać rozebrany i spalony.

Rodzice otwarcie zapowiedzieli, że w przypadku nie podjęcia konkretnych kroków dla realizacji placówki, nie puszcza dzieci do szkoły.

Zdecydowano, że zostanie ona rozpoczęta jeszcze w br. przy wsparciu czynu społecznego.

Ponownie sprawa budowy szkoły w Oklinach wypłynęła na zebraniu przed wyborami do rad narodowych w 84 r. Za jedną

została Kuratorium 1,5 mln zł. Nie było go jednak za co, ani nie miał kto realizować.

1 września troje nowych nauczycieli (dojeżdżają z Suwałk) stawilo się w Oklinach. — Byłem zaskoczony, że na 75 przyszło zaledwie 12 dzieci i 2 matki, jak sądzić „nieinformowane”. Nasze dwie, mieszkające we wsi koleżanki, dopiero po dłuższym czasie powiadziły o co chodzi — przedstawia zastanawiającą sytuację nowy dyrektor szkoły Grzegorz Górnik. Następnego dnia nie pojawił się żaden uczeń.

6.09. delegacja komitetu rodzicielskiego i budowy szkoły spotkała się w Kuratorium z naczelnikiem gminy i nowym inspektorem oświaty. Uznano, że budowę można rozpocząć jeszcze we wrześniu. Trzy dni później poinformowano o tym podczas zebrania w Oklinach mieszkańców 8 wsi, z których dzieci uczęszczają do szkoły.

Najpóźniej (13.09) pojawili się na zajęciach uczniowie z najbardziej oddalonych strażnic. Z. Kowalewski uważa, że „trochę nieładnie od małego uczyć dzieci sabotażu”. Przedwodniczą komitetu rodzicielskiego Maria Kowalewska jest zdania, iż strażnic szkoły nie zbuduje. Dopiero jednak kiedy dzieci nie poszły na lekcje, władza zaczęła czynnie dostrzegać starania. Stawia pytanie: — Jeśli budynek nie nadaje się do użytku, kto weźmie odpowiedzialność za dzieci, gdy zdarzy się wypadek?

Pani Maria zwróciła się do telewizyjnej „Sprawy dla reportera”, ale ostatecznie problem nie poszedł na antenę.

Kurator Lucjan Chrzanowski wydarzenia w Oklinach nie określa mianem strajku. Podobne sytuacje zdarzały się w 1973 r. podczas tworzenia Zbiorczych Szkół Gmin-

SIE MIA NOWA

Fot.
Zdzisław
Lenkiewicz

Jest czas nowego myślenia, rozmów, nadziei. Ale dyskusja nie może zastąpić pracy — nawet ta najbardziej twórcza, proponująca bardzo rozsądne rozwiązania. Rozmowy rolników o sposobach wyjścia z impasu (o tym debatuje się najczęściej, nawet przy rodzinnym stole) staną się celowe, jeżeli będziemy patrzeć na wszystko przez pryzmat interesów całego społeczeństwa.

Czy my, rolnicy, nie mamy nie do powiedzenia? Czy dobro kraju nie leży nam na sercu? Czasami odnosimy wrażenie, że w powodzi słów giną nawet najrozsądniejsze głosy producentów rolnych.

Przebrzmiały pieśni dożynkowe. W dniu 1 października będziemy obchodzili na Białostocczyźnie „Dzień Kółek Rolniczych”. Przy takiej okazji mówimy o satysfakcji. Jednakże jest to — jak przebieg promieni słonecznych w pochmurny dzień — niepełne zadowolenie, bo na wsi nie ma nadal odpowiedniej atmosfery do pracy. Często towarzyszy nam uczucie wstydu, że nie zapewniamy krajowi dostatecznej ilości artykułów spożywczych, że nie potrafimy wyżyć się sami. Ale cóż, mamy dużo uwagi do realizacji polityki rolnej, z niepokojem stwierdzamy, że pogarsza się opłacalność naszej produkcji, galopuje inflacja.

Czy w chwili obecnej mogę mieć pełną satysfakcję ze spełnionego obowiązku rolnika i działacza związku, który stoi na straży interesów wsi? Nie mogę, tym bardziej, że powierzono mi pełnienie w nim ważnych funkcji, ale mimo najlepszych chęci — nie zdołałmy załatwić pozytywnie wielu najważniejszych spraw. Odczuwam utracony czas, rolniczy fach i bytu, tak jak i moi sąsiedzi. Jestem dumny, że mimo usilnych działań organizacji — wciąż jeszcze jest tak wiele do zrobienia na wsi, w gminie, województwie, czy na szczeblu centralnym. Obrona interesów rolnika, to nie tylko żądania pod adresem władz, ale także dążenie do coraz wyższego poziomu produkcji, a przez to osiągnięcia lepszych efektów ekonomicznych. Cel taki przysięgałem pierwszym kolegom rolniczym, które powstały przeszło 126 lat temu: „Rolnictwo podnieść, rolników oświecić (...) z ludu naszego dobrych gospodarzy wychować i wykształcić”. W tym celu walczyliśmy, walczymy i będziemy walczyli.

Na wsi żyjemy jak na arenie. Każdy wie wszystko o

każdym. Nie można wtopić się w tłum, stać się bezimiennym członkiem zbiorowości. Na co dzień jesteśmy poddawani krytycznej ocenie, jak się wywiążemy ze swych obowiązków jako syn, mąż, ojciec, gospodarz, sąsiad, jak spełniamy swoje funkcje. Każde potknięcie może stać się przyczyną nieprzychylnych komentarzy.

Żyjemy w trudnych czasach. Upadają autorytety, wyrastają nowe, takie są prawa historii. „Wsi spokojna, wsi wesoła” — tak pisało przed laty. To już tylko wspomnienie. Teraz denerwują się

Czas nadziei

tworzyli — gdy sprzęt został przekazany do MBM w oddalonej miejscowości. Później powstał SKR.

Z perspektywy czasu ocena tych faktów jest mniej krytyczna, bo ciągników i maszyn rolniczych w mojej wsi posiadają więcej niż KR w najlepszych latach. Spółdzielnia Usług Rolniczych Szudziałowo dzielnie wspiera miejscowych rolników, świadcząc im specjalistyczne usługi polowe, rozwijając usługi remontowo-warsztatowe. O jej pracy świadczy fakt, że plasuje się w ścisłej czołówce województwa.

Pasja społecznego działania, zaszczepiona w młodości, pozostała do dzisiaj. Niezależnie od tego, że rolnictwo to toleruje, bo moja nieobecność zakłada ustalony porządek w domu i gospodarstwie, a ciężar odpowiedzialności z tytułu pełnienia funkcji jest coraz większy.

Na wsi żyjemy jak na arenie. Każdy wie wszystko o

każdym. Nie można wtopić się w tłum, stać się bezimiennym członkiem zbiorowości. Na co dzień jesteśmy poddawani krytycznej ocenie, jak się wywiążemy ze swych obowiązków jako syn, mąż, ojciec, gospodarz, sąsiad, jak spełniamy swoje funkcje. Każde potknięcie może stać się przyczyną nieprzychylnych komentarzy.

Żyjemy w trudnych czasach. Upadają autorytety, wyrastają nowe, takie są prawa historii. „Wsi spokojna, wsi wesoła” — tak pisało przed laty. To już tylko wspomnienie. Teraz denerwują się

— „Wszelka praca wykonywana z umiłowaniem jest szczęściem, ale gdy do pracy wchodzi się miłością, wtedy nie ma nie szczęśliwszego na świecie” — pisał Andre Maurois. Nie ukrywam: obiekt w Czerewkach jest powodem do ogromnej satysfakcji dla każdego z nas. Dlatego właśnie dziś, jak nigdy dotąd, praca musi być rozumiana w innej kategorii. Nie tylko jako społeczny obowiązek, ale jako podstawa spełnienia naszych nadziei.

Praca robotnika czy rolnika nie może być czynnością sztywną. Ma być ona odpowiednio sterowana — tak, by przynosiła widoczne rezultaty, dające zadowolenie. Rolnicy mawiali „nie ma grabi, które by nie grabiły do siebie”. Egoistów i cwaniaków, którzy chcieli „zagrabić” jak najwięcej efektów pracy innych, dając jak najmniej z siebie, trzeba zmusić do uczciwej roboty.

Wzajemna życzliwość, zrozumienie, wybaczenie się, uprzedzenie, puszanie w niepamięć krzywd doznanych i tych urojonych stworzą klimat do wydajnej pracy. Działania dla dobra innych wymagają zawsze poświęceń. Rzecz w tym, żeby były one rozsądne, tworzące i efektywne, czynione z myślą o sobie i innych.

MIROSLAW SUROWIEC
gm. Szudziałowo

W podróż podwodną na urlopie

Finowie przy pomocy swojej atrakcyjnej turystycznej oferty chcą przyciągnąć większą ilość turystów w nie zamieszkałe okolice Laponii. Kilka razy dziennie, od końca maja, na wody jeziora Sijon wypływa specjalna łódź podwodna. Została ona zbudowana wyłącznie do celów turystycznych. Nosi ona nazwę „Golden Truot” i może zabrać na pokład 46 osób na głębokość 20 metrów.

Mimo, iż podróż ta trwa tylko 45 minut i kosztuje 40 marek RFN, zainteresowanie turystów jest niebywałe. Ponad 15 tysięcy spragnionych podwodnych wrażeń turystów zarezerowało sobie miejsca na tej łodzi. Jej właściciel sądzi, że tylko w bieżącym sezonie liczba ich wzrośnie o 36 tysięcy. Na okres zimowy „Golden Truot” ma być transportowany na ciepłe wody okazyjnie Wyspy Kanaryjskie. (Jag)



CISI I SPOKOJNI

szanse urzeczywistnienia wniosku, GRN uznała podjęcie inwestycji w ramach czynu społecznego.

— W 1985 r. miała kosztować 49 mln zł. Dokumentację trzeba było oddać do uzupełnienia przez Pracownię Usług Architektonicznych Białostockiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich. Miało to być powołanie projektu szkoły podstawowej w Prawdzicach w gm. Kallinowo — wspomina Krystyna Matusiewicz — do niedawna inspektor oświaty i wychowania w Wiżajnach. Deklarowana przez mieszkańców pomoc nie stanowiła zbyt dużej wartości.

Wojewódzka Komisja Planowania Zatębiała zabezpieczenia finansowego — zgromadzenia 1/3 kosztów realizacji obiektu.

Ze składek i innych źródeł zebrano ok. 1,7 mln zł.

Kowalewski na lipcowym, tegorocznym zebraniu chciał się zrzec funkcji przewodniczącego społecznego komitetu budowy szkoły, ale go zakrzyżeli.

— Dlaczego w miastach buduje się szkoły, sklepy, a od wsi zawsze chcą żeby wszystko zrobiła w czynnie społecznym? Rolnik jest po to żeby produkować, a nie budować. W końcu 86 r. zwrócił się do wojewody o ujęcie budowy szkoły jako inwestycji finansowanej z budżetu. Uzasadniał to niemożliwością zgromadzenia wymaganej przy czynach społecznych udziału mieszkańców 16 mln zł.

Wicekurator oświaty i wychowania Stanisław Grodzki: — W 86 r. jako temat numer jeden inwestycji czynowych Kuratorium stawała szkoła w Oklinach. Zgodnie z podpisaną umową przez naczelnika gminy z pracownią SARP w Białymstoku dokumentacja miała zostać wykonana w połowie 86 r. Na wniosek Kuratorium WKP przekazała naczelnikowi Wiżajn 6 mln zł na wsparcie budowy szkoły w Oklinach. Była ona proponowana do realizacji w wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na lata 1986-90. Brak dokumentacji sprawi, że inwestycja nie została w nim zawarta, a naczelnik sumie tę przeznaczył na drogi. Na zebraniu sprawozdawczym-wyborczym PRON w Wiżajnach w ub.r. publicznie wyraził dezaprobatę dla takiego wykorzystania środków.

Przedstawiciele gminnej władzy zaprzeczają, jakoby województwo ściśle określiło przeznaczenie rzeczonych funduszy.

K. Matusiewicz: — Podczas prezydium GRN w 86 r. jako jedyna sprzeciwiała się przekazaniu tych pieniędzy na cele nie związane ze szkołą. Ostatecznie wywalczyłam przeznaczenie części sumy na opłacenie załączonych rachunków za remonty placówek oświatowych.

— Zabrakło 2, czy 3 m. n.p.m. Chłopy nawet chcieli furmankami nawiązać ziemi i dosypać brakujące metry — śmieje się Z. Kowalewski.

WĄTLIWOŚCI POZOSTAŁY.

Niewielu wierzy w powodzenie kolejnego zrywu, chyba że zaczyna rosnąć mury w Oklinach. Za zlewnią mleka, w zarośniętych wykopach, kłują bowiem w oczy, niczym memento, fundamenty rozpoczętej w połowie lat 70. szkoły. Ludzie mają na ten temat różne opinie. Jedni twierdzą, że cement „przeżył” się przez palce, a z rozwolczonych materiałów niejedną we wsi i Wiżajnach to owo pobudował. Inni zaprzeczają plotkom. Sekretarz Urzędu Gminy Irena Zajackowska zapewnia, że kontrola finansowa materiały rozliczyła. Nie tylko ona przypuszcza, że gdyby naczelnik Jurewicz pozostał, byłby może szkoła została ukończona.

Babcia Kowalewska wie co mówi: — Wszystkemu winna gmina. Chęć w Wiżajnach zbudować szkołę i dzieci ze wsi dowodzi. Egzemplifikacją jej sądów są wnioski i uchwały różnych gremiów i przedstawicieli gminy. Faktem jest, że warunki w szkole w Wiżajnach są także bardzo trudne.

Źródło: str. 5

XXX-lecie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

1. Zaczęło się niewinnie i prawie szampowem. W kawiarni na Nowym Świecie spotkała się grupa łomżyńskich, których los — czasowo lub na stałe — przemierzył z rodzinnych stron do stolicy. Chcieli porozmawiać, wspominać. Czy jednak temperatura spotkań, na których robili się coraz to cieplej, czy to rozmów, a może słońce zakłęte w napojach sprawiły, że obok obojętnych emocjonalnie tematów zaczęły się pojawiać wybiegające poza krąg spraw indywidualnych.

Pamiętamy zresztą, że był rok 1958, świeże jeszcze „październikowe” nastroje związane z kolejnym politycznym przełomem. Wyżalające optymizmem, chęć działania. W tej właśnie scenarii niebawem skrytykowały się trzy powody: reaktywowanie koła „Łomża”, datującego swe początki jeszcze w 1916 roku, urządzenie zjazdu wychowanków szkół łomżyńskich, co udało się zrealizować w r. 1958, przygotowanie uroczystych obchodów 1000-lecia Łomży w tymże roku, z lekką wyprzedzającą uroczystości 1000-lecia naszej państwowości.

Zachowało się jeszcze tablo uczestników zjazdu, na który zjechało bez mała 1,5 tys. osób rozsypanych po najdalszych zakamarkach kraju i za granicą i zawsze pamiętających o swojej ziemi.

2. Mogłoby się wydawać, że atmosfera towarzysząca tym poczynaniom była nader sprzyjająca, by nie rzec entuzjastyczna. Nie bardziej mylnego. Ówczesne władze białostockie wcale nie były zachwycone manifestacją wycieczki, odrębności regionalnej, nie żałowały też energii na sztuczne tworzenie przeszłości.

11 listopada 1958 r. udało się jednak sfinalizować starania — odbyło się walne zgromadzenie założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pilotowane przez ówczesnego zarządcę Koła Łomża. W składzie pierwszych władz znalazł się: przewodniczący — Edward Ciborowski, sekretarz Regina Dębicka, skarbnik Danuta Wyrzykowska, zastępca członka Zarządu Głównego — Franciszek Kamiński. Przewodniczącym komisji rewizyjnej wybrano Stanisława Krupkę z sądu koleżeńskiego — Roberta Pruskiego.

3. Odtworzenie ówczesnych nastrojów, impulsów jest dziś możliwe dzięki bogatej dokumentacji, zgromadzonej w TPZŁ oraz przekazom wieloletnich działaczy.

— Myśl i idea powołania Towarzystwa zrodziła się z chęci niesienia swemu regionowi pomocy kulturalnej i gospodarczej, niezależnie od aktualnego miejsca zamieszka-

nia — mówi wieloletnia archiwistka Łomży Donata Godlewska — niejako z marszu, jeszcze w trakcie przygotowywania pierwszych imprez — uzupełniamy obecny przez Zarząd Głównego Marian Mierzowski — zajęliśmy się załatwianiem konkretnych problemów.

Chodziło o wykorzystanie szansy uzyskania połączenia kolejowego Łomży ze „Świątem”. Dotychczas bowiem do

jechało się do Rybienia, wysiadano i szło przez mostek, a właściwie kładkę i dopiero można było wsiąść do innego pociągu. W ten sposób do Warszawy jechało się cały dzień. Dobijano o przedziwnej linii kolejowej Łomża-Dłutów — Pisz jako najkrótszej magistrali towarowo-osobowej z centralnej Polski na Warmię i Mazury.

— Pamiętam jak z prof. Ciborowskim spacerowaliśmy nad Narwią — wraca do wspomnień pani D. Godlewska. „Zobacz Donata, mówili tu będzie biegła kolej”. Chodziło o 32 km nasypu. Nie wyszło. Łudziło się, że jak ruszy górnictwo w Suwałk, ale...

W centralnych instytucjach było wtedy sporo łomżyńskich nie tylko z metryki urodzenia, ale i emocjonalnych więzi, więc rozmowy były dość łatwiejsze, no i skuteczniejsze.

Czasami — do czego przyznają się dopiero po latach — władze białostockie zabiegały o jedno, Towarzystwo dostarczało zgodę na inną decyzję

Ale nie daliśmy za wygraną! Wyczekujemy tylko momentu, aby znów zaatakować!

4. Rozwój przemysłowy regionu był natomiast zawsze traktowany z rozwagą ze względu na nadzwyczajny cel: zachowanie jak największej z natury walorów przyrodniczych. Chociaż i w tej materii jest czym się chwalić. „Ba-

wełna”, zakłady przemysłu ziemniaczanego, fabryka mebli i „Korgaz” w Łomży, zakłady dziewiarskie w Kolnie — w sprawie lokalizacji tych zakładów TPZŁ ma moralne prawo przejąć znaczną część zasług.

W centralnych instytucjach było wtedy sporo łomżyńskich nie tylko z metryki urodzenia, ale i emocjonalnych więzi, więc rozmowy były dość łatwiejsze, no i skuteczniejsze.

Czasami — do czego przyznają się dopiero po latach — władze białostockie zabiegały o jedno, Towarzystwo dostarczało zgodę na inną decyzję

lokalizacyjną. Stąd szły interwencje — czego dowody zachowały się do dziś — o tysiąc metrów kabla, 80 żarówek, jakieś szyny, cegły.

5. Byłoby jednak samowolą stwierdzać, że wszystko udało się — tonę przeżył Zarząd Oddziału TPZŁ w Łomży Tadeusz Dudo. Choćby budynek przy

straży pożarnej, który nie powinien tam stać i towarzysząca awantura o niewykonanie zabytkowej alei lipowej przy cmentarzu.

Decydenci pozostali głusi na protesty również w odniesieniu do lokalizacji nowoczesnych budynków w zabudowie części Łomży przy ul. Bucza, w osiedlu Waryńskiego. I tak właśnie stało się z czasem opinia — wyrażona w imieniu łomżyńskiej społeczności — brzmiała donośnie i skutecznie, innym razem lepiej nie mówić. Nigdy jako nie było jednak momentu pełnego relaksu, dosytu, że coś się działo i można już odpocząć...

NA KTÓRYM BIEGEM?

Ciąg dalszy ze str. 1

nich akceptowane i popierane. Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — jako reprezentant interesów wsi — strzeże ich realizacji. Nowa polityka wywołania produkcyjną i społeczno-zawodową aktywność wsi. Przypomnieć warto np. wzmocniony popyt na ziemię, maszyny i materiały budowlane czy nawet osadnictwo. Rolnictwo najszybciej wyszło z kryzysu, a rynek żywnościowy wykazał największą równowagę.

Niestety, te powodzenia uspokoiły wielu decydentów i opinie społeczna. Pojawili się nawet głosiciele tezy, że rozwijanie polskiego rolnictwa czy zapewnienie parytetu dochodów ludności wiejskiej nie jest sprawą pierwszoplanową. Niekonsekwentne urzędownie polityki rolnej, odstępstwa od jej zasad i ślamazarowa realizacja dobrych przebiegów spowodowały zahamowanie tendencji wzrostowych w produkcji żywności.

— W tej diagnozie sytuacji trudno doszukać się elementów optymistycznych. Jeśli tak jest faktycznie, to znaczy że obrońca interesów wsi i rolnictwa nie wypełnia w zadowalającym zakresie swych statutowych obowiązków.

— Krajowy Związek nie przyglądał się biernie rozwojowi sytuacji. Co roku, gdy pojawiali się problemy, przedstawialiśmy rządowi i Sejmowi swoje opinie, postulowaliśmy podejmowanie decyzji warunkujących rozwój gospodarki żywnościowej, przestrzegaliśmy przed skutkami niepełnej realizacji polityki rolnej, zwłaszcza cenowo-dochodowej. Chodziło o „wczesne ostrzeżenie”.

Przyznać trzeba, że nasze oceny i wnioski znajdowały uznanie i poparcie wśród naukowców, działaczy PRON, a także posłów. Mimo to wiele z nich nie doczekało się realizacji. Spotykaliśmy się też z zarzutami, że stawiamy nadmierne wymagania, z faktami unikania odpowiedzi czy odwołania decyzji. Do tego, że Rada Główna Krajowego Związku nie zaakceptowała decyzji rządu w sprawie cen skupu w bieżącym roku.

— Mówimy o cenach i postulatach. Ale gdzie jest konsekwencja w tych działaniach, siła przebiecia i odpowiedzialność?

— Siegalimy także do prawnych środków sprzeciwu i rozwiązywania konfliktów. Tak np. wygraliśmy w Trybunale Konstytucyjnym spór o normy przydziałowe węgla dla ludności wiejskiej, w szczególności postępowanie o odpowiednie dostawy opału na cele produkcyjne (w wyniku tego sytuacja uległa poprawie). Nie mogliśmy podzielić poglądów ministra Finansów, dotyczących parytetu dochodów i sprawa została skierowana do Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. Spór ten nie został jeszcze rozstrzygnięty, ale do praktyki weszła forma zaskarżania decyzji sefów resortów.

Podane przykłady nie obrazują całej działalności Krajowego Związku i zrzeszonych w nim organizacji na polu obrony interesu rolników. Wiele spraw załatwionych zostało bez rozgłosu, w toku normalnych czynności. Należy zaliczyć do nich np. oddziaływanie Związku na treść prawa rolnego. Braliśmy aktywny udział w opracowaniu ustaw regulujących obrót i gospodarkę gruntami, system podatkowy, ubezpieczenia majątkowe, społeczne oraz inne sprawy. Dążyliśmy do zmiany wielu przestarzałych przepisów.

Za przykład może posłużyć problem wyłączeń. Otóż w roku bieżącym rząd przedłożył Sejmowi projekt zmian w ustawie o gospodarce gruntami, w myśl których rolnikom miało wypadać odeszkodowanie za ziemię wyłączone na cele budowlane po cenach gruntów rolnych. Interweniowaliśmy w Sejmie i uzyskaliśmy poparcie posłów; proponowane rozwiązanie krzywdziłoby właścicieli, z reguły rolników. Sejm odrzucił projekt rządowy. Takich spraw było dziesiątek, o czym rolnicy nie zawsze wiedzą.

— Dużo kontrowersji budziła wsi system emerytalny. Nie wszystkie zastrzeżenia znajdują uzasadnienie, ale pewne modyfikacje przepisów są konieczne.

— Uzyskaliśmy zrozumienie, także w rządzie, dla postulatów zmierzających do zmiany warunków uzyskania emerytury rolnej, to jest przynależności prawa do takich świadczeń także w przypadku sprzedaży gospodarstwa, w myśl zasady — emerytura za pracę, a nie za oddane hektary. Współpracujemy z ministerstwami w przygotowaniu innych

zmian w ustawie o ubezpieczeniach społecznych rolników i ich rodzin. Ostatnio wysłaliśmy z wnioskiem o wyprowadzenie zmian doradczych, przed zasadniczą przebudową systemu ubezpieczeń. To zaledwie kilka przykładów, charakterystycznych dla działań Związku.

Pomijam całą sferę spraw socjalnych wsi, mocno akcentowanych przez nas, w tym opieki lekarskiej, bezpieczeństwa pracy, oświaty itp. Mogę stwierdzić, że nie ma dziwnych życia na wsi, która byłaby poza zainteresowaniami Związku, lub której nie próbowałoby rozwiązać z korzyścią dla mieszkańców wsi. Do tego dochodzą działania związków wojewódzkich, gminnych i samych kółek rolniczych. Iż lokalnych spraw zostało załatwionych na miejscu!

Zdajemy sobie sprawę z tego, że stanowią one zaledwie część problemów nurtujących wsi.

— Do spraw zasadniczych należy sytuacja ekonomiczna rolników indywidualnych, ceny oraz jakość i wielkość dostaw środków produkcji, warunki życia, nadal zmonopolizowana obsługa rolników.

— Według oceny Związku ok. 12–15 proc. gospodarstw uzyskało w ubiegłym roku dochody równe lub wyższe niż pracownicy gospodarki społecznej. Niestety, na polską wieś wkraczają znów ubóstwo i zubożenie. Nożycę cen rozszerzają się nadal. Od 1983 roku nie jest stosowana zasada cen kroczących. Jeśli ceny skupu nawet „rosną”, to ceny środków produkcji wprost „galopują”. Przykłady: w 1982 roku ciągnik C-330 można było kupić za 234 kwintale żyta, dziś trzeba przeznaczyć już 355, za plug zawieszany płacono wówczas równowartość 11 q żyta, a dziś — prawie 17, cena kombajnu Bizon skoczyła z 960 do 1.530 q żyta.

Zmniejszenie dochodów gospodarstw indywidualnych powoduje ograniczenie zakupu środków trwałych i nakładów na inwestycje, a także środków plonotwórczych, np. nawozów. Nie opłacają się wydatki na zwiększenie produkcji. To jest sygnał groźnego niebezpieczeństwa!

Taką ocenę sytuacji przedstawiliśmy 7 września br. premierowi. Taką skierujemy do nowego rządu. Mamy nadzieję, że w debacie przy „okrągłym stole” będą poruszone problemy wiążące się z przyszłością polskiego rolnictwa.

Mówiliśmy o tym również na spotkaniu z kierownictwem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych w dniu 16 września, a także w czasie debaty sejmowej 19 września (wystąpienie przewodniczącego Rady Głównej — posła Norberta Aleksiewicza). Dokonamy ponownej oceny sytuacji dochodowej gospodarstw indywidualnych po trzech kwartałach i wystąpimy z odpowiednimi wnioskami.

— Kiedyś mówiło się, że wieś nie nadaje za miastem; teraz jest raczej odwrotnie. Reforma gospodarcza nie przyniosła dotychczas zasadniczych zmian w zaopatrzeniu rolnictwa w środki produkcji, konieczne do unowocześnienia gospodarstwa.

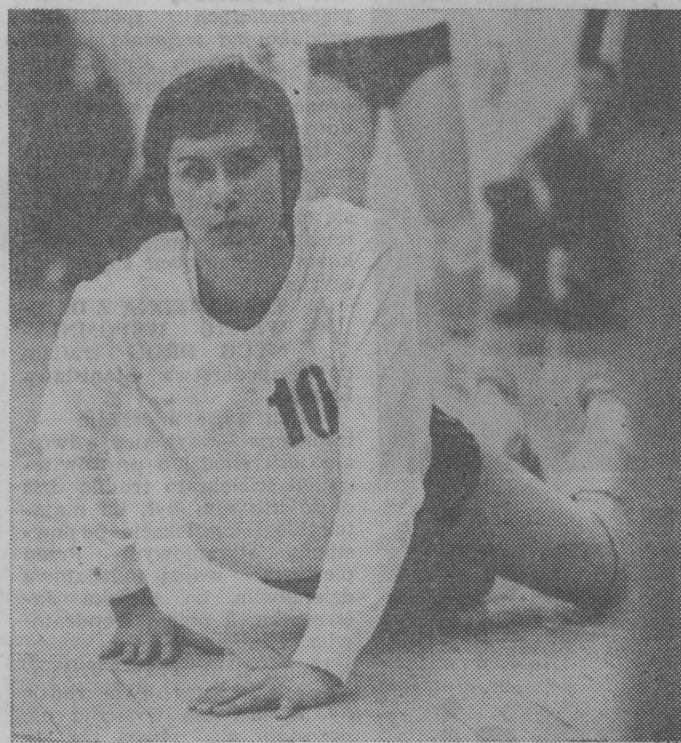
— W precyzowaniu zamierzeń reformy nie zabrakło naszego głosu, głównie w sprawach dotyczących zmian strukturalnych w gospodarce narodowej pod kątem przedstawienia jej na większą produkcję dla potrzeb rolnictwa. Będziemy uparcie forsować idee, aby gospodarka żywnościowa stała się naszym narodowym przemysłem. W ten sposób — w naszym przekonaniu — można szybciej zrealizować cele społeczne i pokonać kryzys.

Doświadczenia ostatnich lat dowodzą, że wieś pragnie dobrze wypełniać swe obowiązki wobec całego narodu. Władze administracyjne wszystkich szczebli winny wykazywać prawdziwie partnerski stosunek do społeczno-zawodowej organizacji rolników, wspólnie z nami podejmować decyzje. Wtedy będzie mniej pomyłek oraz mniej goryczy wśród działaczy.

Kółka rolnicze nie zamierzają rezygnować ze swoich uprawnień i obowiązków. IX Zjazd Delegatów, do którego przygotowujemy się obecnie, na pewno potwierdzi tę wolę i dążenia. Coraz powszechniej staje się przekonanie, że sprawnie funkcjonujący kompleks żywnościowy stanowi podstawę do rozwiązywania problemów gospodarczych i społecznych, a nawet politycznych w naszym kraju.

— Dziękuję za rozmowę.

MARIAN SUCHOŻEBRSKI



Historia z happy endem

Widzisz Joanno, a jednak się uśmiechasz. Na twej opalonej twarzy nie ma już ani cienia smutku. A jeszcze przed rokiem te same co dziś wrześnie dni były dla ciebie szare i złe.

Pamiętasz wówczas, gdy skreślałaś słowa, że ty — JOANNA KATESZCZENKO rezygnujesz, że odchodzisz ze sportu, myślałaś przecież, że to wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej.

Przed laty w czwartej klasie, kiedy pani od wf. kazała się ustawić w szeregu i powiedzieć, że będzie wybierać do drużyny siatkówki, tak bardzo starałaś się jak najwyżej wspiąć na palce, aby być wśród tych, które za chwilę miały przebiec pikę nad zawieszoną gdzieś tam wysoko siatką.

Bawiło cię to. Tak bardzo pragnęłaś nauczyć się jak najlepiej. Czasami nawet lekcje były mniej ważne od popołudniowego treningu. Zajęcia z panem Dąbrowskim to była wielka frajda — technika, żadna tam siła i wytrzymałość.

Ciąg dalszy na str. 6

Z Teki Henryka Wilka

Wśród społeczności miejskiej ostatnio wyraźnie wzrasta zainteresowanie wsią. Przyczyn tego zjawiska jest kilka. Od tak oczywistych przyczyn, jakim jest zaopatrzenie domowych stołów w żywność bezpośrednio u producentów, do czynników sentymentalnych, jakim mieszkańcy na przykład Białostoku, Łomży i Suwałk darzą okoliczne wioski, z których przecież w znacznej większości się wywodzą lub łączą ich ze środowiskiem miejskim wciłą rodzinie.

Siadamy również coraz większe zainteresowanie wielu środowisk, zwłaszcza inteligentnych, przesiadkami w północno-wschodniego regionu, wśród których jest wiele takich, co zapisały się na kartach historii Polski lub ich nazwy zostały utrwalone w literaturze.

Zresztą już same nazwy geograficzne wsi i miasteczek są m.in. źródłem wiedzy o osadnictwie w dawnych wiekach na terenie Podlasia Kurpi, północno-wschodniego regionu.

W regionach tych najwięcej nazw wywodzi się z charakterystycznych cech terenów, w których niegdyś je zakładano lub od nowego środowiska geograficznego. Do nich należą przykładowo takie miejscowości jak: Nurzec (od rzeki Nurzec), Dobowo, Dubiny, Sosnowo, Gruszków, Brzozowo, Lipniki lub Zalesie, Laskowice, Zabłotnica itp.

Występują też nazwy, które informują o pracy mieszkanców dawniej wsi, czy osady jak: Mielnik, Bartniki, Tariat, Kowale. Inna grupa nazw miejscowości, zwłaszcza na południu Białostockiego i Łomżyńskiego związana jest z imionami osób jak na przykład: Antonin, Elżbieta i inne. Sporo nazw pochodzi od imion i nazwisk z różnych przysiółkami. Wymienić tu należy choćby następujące nazwy miejscowości: Borysowiczyn, Radziwiłłówka, Iwaniki, Piotrowszczyzna, Stanisławowo, Andrzejewo, Pa-

włowska itd. Jest też, zwłaszcza w Białostoku i Suwałkach, wiele nazw pochodzących z historycznego i litewskiego. Wiele pierwotnych nazw miejscowości uległo jednak zniekształceniu lub zmianom.

Zmianom uległy (głównie w XIX wieku) nazwy polskie, którym nadawano brzmienia rosyjskie lub uroczy zastępowano nazwami narzuconymi przez urzędników carskich. Było to wynikiem planowej rusyfikacji ziem znajdujących się pod zaborem rosyjskim oraz represji za udział ludności w powstańcach: listopadowym i styczniowym. Niektórym miejscowościom nadawano wówczas nawet nazwy na cześć carów i ich wysokich dostojników. Pojawiały się więc m.in. na północno-wschodnich ziemiach Polski: Mikolajewsk, Aleksandrowsk, Sumorowo, Iwanówka, Nikolsk, Pokrowsk itp. Nazwy te po odzyskaniu niepodległości zmieniły na częściowo sprostowane.



H. Wilk

szalek łomżyński” — Cz. Brodzickiego. W opracowaniu są kolejne wydawnictwa m.in. „Historia szkoły drzewnej w Łomży”, „Historia szkolnictwa średniego w Łomży”, „Łomża w latach 1866–1918”, „Szkoły powszechne w województwie białostockim w latach 1919–1939”.

Od niedawna systematycznie zaczęły się ukazywać również „Wiadomości TPZL”, przygotowane i wydawane przez społeczników. Trzeba przyznać, że przy obecnych trudnościach z papierem, drukiem, finansami itp. można podziwiać konsekwencję, mimo że i w tym środowisku można czasem usłyszeć pytanie: czemu nie zawsze czuje się, że nasze wysiłki są doceniane...?

9.

TPZL ma na swoim koncie również działalność wydawniczą. Mimo że dla kogoś może się wydawać nieco paradoksalne, że społecznicy właśnie, a nie instytucje do tego powołane rwą się do roli wydawcy. Ukazały się już m.in. dwa roczniki „Ziemia Łomżyńska”, „Bywało w Łomżyńskim” — Czesława Brodzickiego, „Adam Chętnik — Kurp i Polak” — jako płon sesji poświęconej 100-leciu urodzin A. Chętnika, „Łomża w latach 1794–1866” autorstwa D. Godlewskiej i Cz. Brodzickiego. Jeszcze w tym roku powinny się ukazać „Wspomnienia nowogrodzianina znanego Narwi” — Józefa Kozłowskiego, „Przewodnik po cmentarzu łomżyńskim” — praca zbiorowa, album „Kazimierz Pułaski mar-

10.

W czasie uroczystych obchodów 30-lecia Towarzystwa, zaplanowanych na 30 września br. będzie zapewne wiele okazji, aby poprawić nastrój działaczy TPZL. Napłyną listy, gratulacje, będą odznaczani i życzenia. Gdyby tak atmosferę przychylności udało się zachować na co dzień...

Oby! — Czego serdecznie życzymy Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z okazji jubileuszu również w imieniu „Gazety”.

NINA OMELCZENKO

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

ZENON FALECKI NIE CHCE BUDOWAĆ.

Znany z solidności, darzony przez rolników zaufaniem rzemieślnik jeszcze w lutym br. dopotywał się o okólną inwestycję. Teraz kategorię odmawia jej przyjęcia. Czy przyczyna leży w niedostatecznej ilości, niepewnych „zbieranych” pieniądzach oraz ryzyku oczekiwania na zaplecenie rachunku w warunkach inflacji?

Z. Falecki zaprzecza. Chce odpocząć.

— Mówiąc szczerze miałbym satysfakcję z postawienia tej szkoły, ale nie wierzę, że zostaną zapewnione materiały. Dopóki nie podpiszę umowy wszyscy chcą pomagać, potem powiedzą „wzięli pieniądze, niech robi”.

Nauczonym doświadczeniem nie leży na czynie społeczne. Nie ma w zwyczaju czekać, aż któryś z rolników zechce przyjść. Ma wyrobione zdanie o proponowanej inwestycji: — Nie rozumiem dlaczego uario się przyzwyczajanie rozpoczynania budowy jesienią. W Okólnie jest gliniasty grunt. Czy ktoś pomyślał, że wchodzenie w taką ziemię w październiku grozi zalaniem fundamentów przez deszcz? To strata czasu i pieniędzy.

*

— Przyjechał Niemiec i był szczęśliwy, że dom jeszcze stoi. Pokryty eternitem, ale pod spodem blacha położona przez jego ojca. Pojechał się upokorzoną. Nauczycielka (do niedawna dyrektorka) M. Oszkinnis od kilku lat mieszka z rodziną w chacie-szkole. Jest jej absolutnie.

Na strychu uginą się podłoga.

Gdy dzieci idą po mapy w „pokoju nauczycielskim” nie można podnieść oczu — z sufitu sypią się śmiecie i trociny. Myszy, szczury, osy i mrówki to stali lokatorzy budynku.

Każdego roku jego remont kosztował średnio ok. 200 tys. zł. Co 2 lata remontowane są klasy w 2 innych, dosyć odległych domach prywatnych.

Wozna L. Kowalewska szkołę przyjęła pod swój dach przed 19 laty. Rada by się już jej pozbyła, ale nie ma sumienia.

Kiedy w 85 r. zbierano pieniądze dałam 7 tys. zł. Wtedy było to 7 t cementu,

teraz tylko 7 worków. Niech dalej czekają to tyle będzie kosztowało wiadro wapna — rzuci cierpką uwagę.

W 1982 r. gliniane — trzcinowe-drewniane ściany chaty obito płytą. Zatrzymuje nieco ziąb, gdy nie wieje wiatr. Zimą śnieg zawiewa do 3 znajdujących się w niej klas. Grabieją ręce. Obok szkoły — częściowo zdewastowany wychodek.

Nie ma możliwości zrobienia dzieciom szklanki herbaty lub mleka. Instalacja nie wytrzyma — zwierza się nauczycielka Jolanta Łanczkowska. Uczy tutaj z mezbem pierwszy rok.

Ludzie są zadowoleni, że nowa kadra, która odnosi kwalifikacje „zechciała” przyjść do Okólni. Ze stoickim sceptycyzmem oczekują wszakże na weryfikację egzamin — zimą. Czy po niej nauczyciele zostaną?

*

Dlaczego inwestycja określana jako „numer jeden” oświaty nie trafiła do wojewódzkiego planu? Ktoś wariogodny powiedział, że Okólni nie zabrakło „siły przebiecia”, nie miały po nim optować, sugerowano inne inwestycje. Może zaś po prostu byli za ciśli, za spokojni...

*

W wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na lata 1986–90 znalazło się miejsce dla ośrodka szkoleniowego WOPR w Oleku. Miał być finansowany z budżetu wojewódzkiego i Ministerstwa Rolnictwa. Wartość dotychczas wykonanych robót wyniosła 150 mln zł. Opacono je wyłącznie z budżetu wojewódzkiego.

Nie neguję potrzeby jego budowy. Tylko czy należało to robić w tym czasie i tych realiach? Ostatnio znalazł się on wśród inwestycji zaplanowanych przez Prezydium WRN do wstrzymania. Można rzecz jasna przyjąć stanowisko, że pieniądze wydano z „puli” rolnictwa, nie oświaty. W Polsce nadal bowiem panuje idiotyczna „polityka szuflady”, z której pochodzą środki. Niech jednak podjęcie tej decyzji i wydanie pieniędzy przekraczających koszt budowy szkoły spróbuj ktoś wytłumaczyć mieszkańcom Okólni. I nie tylko im...

JAROSŁAW NOWAKOWSKI

Nazwy wsi, osad i miasteczek północno-wschodniego regionu Polski zawierają niezwykłe bogactwo i ciekawą treść, która dla naukowców szczególnie z dziedziny toponomastyki może być źródłem wielu jeszcze nie zbadanych wątpliwości z historii tych ziem szczególnie interesujących na wschodnim i północnym pograniczu.

H. WILK

NA RYSUNKU — wiejska chałupa w stylu podlaskim z Białostockiego.

KÓŁKA PARAGRAFY

Sprawy wyłączeniowe wzbudzały zawsze wiele kontrowersji. Nie tak odległe są czasy, kiedy w większości przypadków musiano uciekać się do stosowania przymusu administracyjnego, aby wyegzekwować orzeczenia sądowe. Teraz co prawda należy to do rzadkości, ale niektóre sytuacje są dość dziwne. Sprzyjają temu również precyzyjne przepisy prawne zawarte w ustawie sejmowej (na szczególnie jest ona nowelizowana). Według nich naczelnicy mogą wyznaczać opłaty za grunty wyłączone.

Niedawno w Knyszynie płacono za metr 200 zł. Włodarz sąsiednich Mońiek był większym realista i wyznaczył kwotę dwukrotnie wyższą. Część osób podpisywała podsuwane im papiery. Postanowione, napisane — widocznie tak ma być. Władza nie warto wołować, a nuż trzeba będzie „zapukać” do drzwi i przedstawić własną sprawę. Lepiej nie zadzierać nosa.

Jednak nie wszyscy chcieli pogodzić się z myślą, że oddadzą ziemię za bezcen. Po stanowili zasięgnąć porady fachowca — radcy prawnego WZRRKIOR. Ten dokładnie przestudiował liczne paragrafy. W jednym z nich natknął się na zapis, że ceny za wyłączone grunty powinny być zbliżone do stosowanych w obrocie cywilno-prawnym. Jak je ustalić? Wykladał okazali się kwoty obligatoryjnego podatku obowiązującego przy nabyciu gospodarstwa przez zasiedlenie. Wtedy liczone je, przyjmując 1,5–2 tys. zł za metr kwadratowy gruntu. Dzięki interwencji rolnicy z Knyszyna odzyskali po 300–500 tys. zł.

Niekiedy radcy udaje się pogodzić zwaśnione strony. Tak było w jednej z większych i gospodarnych wsi Białostockiej. Znajdujące się tu szachownica pół, stwarzająca trudności w korzystaniu z wiskich „paseczków”. Kilku użytkowników łak, aby do nich dotrzeć, musieli przejechać przez posesję sąsiada. Podwórko było tak niewielkie, że ledwo można zawrócić furmanką. Oczyszczali je z trawy budowa. Panował nieporządek powodowany przez korzystających z tej drogi. Zdesperowany właściciel zagroził, że zamknie wjazd. Tak też uczynił. Próby mediacji ze strony naczelnika nie przyniosły rezultatu. Użytkownicy nie zawzięli dotrzymywali słowa co do sposobu korzystania z drogi. Sprawa o zakłócenie porządku trafiła do sądu. Rozstrzygnięcie było niekorzystne dla właściciela posesji.

Zaproponował więc inne rozwiązanie — dojazd z boku posesji. Nic nie przemawiało przeciw; trzeba było tylko nasycać trochę żwiru. Radca z naczelnikiem zorganizowali spotkanie zainteresowanych osób. Odbyła się wizja lokalna. Wszyscy zgodzili się na wyznaczenie drogi w sposób najmniej kolidujący z uprawnieniami właściciela podwórka. Gdyby wystąpił do sądu, musieliby zapłacić za ten kawałek gruntu, bądź za korzystanie z niego. A tak wszystko zakończyło się polubownie, jak w przysłowiu: „wilk syty i owca cała”.

Niestety, nie zawsze sprawy można rozwiązać pomyślnie. Często natrafia się na lukę prawną. Oto dwójce młodych ludzi prowadzi gospodarstwo rolne. Kiedys zdarzyło się nieśczęście: mężczyzna uległ groźnemu wypadkowi przy pracy. Został inwalidą. Chodził od urzędu do urzędu. Miał trudności z uzyskaniem renty. Bez przekazania gospodarstwa nie może załatwić sprawy. A jeśli tak zrobi, to z czego utrzymać żonę i czwórkę dzieci? Z drugiej strony kobieta sama nie poradzi sobie z pracami w obejściu. Jedyną wówczas kłopotliwą jest dla dzieci przejmie hektary, inwalida otrzyma częściowe świadczenie. Ale to przez najbliższe lata nie wchodzi w rachubę. Co dalej? Tutaj najlepszy radca nie pomoże. Brak paragrafów.

Podobnie było w jednej z wsi w okolicach Krynina Mieszkana tam dwójce schorowanych, ponad 70-letnich starców. Dopóki starzy sił pracowali na roli. Obecnie chcą zdać ziemię na Skarb Państwa w zamian za emeryturę. Mogliby zatrzymać zabudowaną i niewielką działkę. Nic z tego. Przepis na to nie pozwala, ponieważ na gospodarstwo ma być chętny na mieszkać w pobliższej wsi. Owa paniusia zapowiedziała, że z chwilą objęcia władzy wyrzuci staruszków z domu. Co prawda należy im się opieka, ale przecież nie

Ciąg dalszy na str. 8

ZA GEST...

no bazę kulturalną, rozbieżności między kinem „Mirage”, co do dziś budzi uzasadnione rozczarowanie.

„Ze zdrowej cegły był budynek i mógł stać jeszcze sto lat. Rozbrali jednak i rozszabrowali na prywatne budowy, zastanawiając się argumentem, że w pobliżu będzie budowany Dom Partii i takie sąsiadstwo nie pasuje”. Kto podpisał decyzję i gdzie trafił budynek? Kto dziś dojdzie... Wiele wysiłków łomżyńskich i nie tylko — kosztowały zabieg o powołanie placówki naukowej. Dopiero w maju 1975 r. zaowocowały powstanie Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągłow. Wówczas też TPZL mo-

gło wypełnić testament jednego z swych czołowych działaczy, prof. Piotra Pańkowskiego i przekazać ŁTN wyposażenie jego gabinetu oraz bogaty zbiór książek.

6.

Coraz bardziej nurtuje pytanie: jak pozyskać młodych? Próbuje się poprzez ZHP — odbyło się już pięć zlotów harcerzy — weteranów, którzy przed 70 laty w Łomżyńskim inicjowali działalność harcerską. W 1985 r. przy łomżyń-

skim Hufcu powołano drużynę harcerzy — weteranów im. Leona Kallwody. Jej zastępy są już w Białymstoku, Łodzi, Gdańsku.

Zywa to historia dla młodego pokolenia i niezastąpiona lekcja patriotyzmu. Wczasy wspólnych akcji, spotkań nie brak więc tematów do rozmów. Wspólnie też opracowują dzieło łomżyńskiego harcerstwa.

Na podobnych zasadach usługują ułożą współpracę z ZMW, ZSMP, obietnice naby są.

7.

Około tysiąc członków, 60 zbiorowych, kilkanaście Od-

ziałów istniejących w Łodzi, Warszawie, Białymstoku, Olsztynie, Gdańsku, Zambrowie, Lublinie, Koszalinie, Krakowie, Nowogrodzie, Stawiskach, promieniujących energią, zapalem. Ale nie brak w tym gronie apatycznych. Płaca składki, są, a w konkretnej potrzebie stają obok w roli kibica. Jakby nie patrzeć, na pewno nie brak wpływu na to pozostaje brak lokalny. Przez trzydzieści lat TPZL praktycznie zawsze było jedynie sublokatorom.

Obecnie biuro z szyldek „Zarząd Główny TPZL” mieści się w ciupie, którą — nawiasem mówiąc — i tak cudem zdobyto. Jeśli nawet ktoś chętny do współpracy zawita, upycha się go między przeladowane regaly i biurka i modli, żeby ktoś jeszcze nie dozedł.

Rzemieślnicy zgłosili ostatnio chęć obdarowania Towarzystwa z okazji 30. lecia komputerem. Trzeba było o-fiarodawcom odmówić — nad czym M. Gieszkowski bardzo boleje. Bo gdzie go wystawić? Sekretarce pod biurko?

A przecież nie powinno to być zwykłe biuro, gdzie wpada się jak po ogień. Musi to być miejsce, gdzie można spokojnie pogawizać, uwinąć od stresów i pomyśleć nieco szerzej, nie tylko o tym, co dziś i najbliższe.

Nawet zebrania nie ma gdzie zrobić. Zmieniamy często miejsce spotkań i dlatego nie wszyscy tam docierają. Gdyby było stałe — przychodziłoby z nawyku.

Na samych sentymentach niewiele się zbuduje, chociaż na pewno są ważne — twierdzi T. Dudo. — Tymczasem nawet uczniów nie mamy gdzie zaprosić, aby opowiedzieć czym się zajmujemy, co planujemy. Takim rozmowom musi towarzyszyć określona oprawa, nastrój. Nie zapewni tego wypożyczona salka konferencyjna. Aż do r. 1983 siedziba Zarządu Głównego TPZL była Warszawa. Czyżby znów miała tam wrócić?

Wątpiąc momentami w obietnice miejscowych władz samci co jakiś czas podzuczają im propozycje: może by w Domu Nauczyciela przy ul. Sadowej znalazło się trochę miejsca, gdyby przeniesić kłórkę z ulokowanych tam instytucji? Gdyby wykupić załazę z ulokowanych tam instytucji? Gdyby wykupić załazę z ulokowanych tam instytucji? Gdyby wykupić załazę z ulokowanych tam instytucji?

8.

Bołą dotkliwie sprawy muzealne. Muzeum Okręgowe związane jest de facto bar-dziej z Kurpiowszczyzną, a nie Ziemią Łomżyńską. Nie ma tam miejsca choćby na zaprezentowanie historii miasta — przemian narodowościowych, rewolucyjnych, nie wspominając o wykopaliskach. Toż to już 1000-letni gród. A czy tak nie realnie byłoby wybranie drewnianych, zabytkowych domów w Łomży, odnowienie

MARSZAŁEK NA PODLASIU

Przed tygodniem (Magazyn „GW” nr 222 z dnia 23 września 1988 r.) obchodziliśmy Czynelnikami ciał dalszy wspólny spacer — spacer na legendę marszałka Józefa Piłsudskiego. Przy czym — jak Czynelnicy zdążyli zauważyć — rzecz dotyczyła przede wszystkim epizodów jego życia związanych z pobytami na Podlasiu.

Przed tygodniem odwiedziliśmy więc wraz z panią Marią, dawną pokojówką Piłsudskiego, Wólkę Pietkowską, a właściwie Kamienną Wólkę, gdzie rezydowała, po śmierci Marszałka, jego druga żona — Aleksandra z dwiema córkami — Wandą i Jagodą.

DZIŚ PROPONUJĘ PODROŻ DO PAPROCI
DUŻEJ — wsi położonej 30 kilometrów na południowy zachód od Zambrowa. Dlaczego właśnie tam? Otóż była ona miejscem, gdzie 32-letni Józef Piłsudski, po powrocie z syberyjskich zesłania, członek najwyższych władz PPS i redaktor „Robotnika” zawarł swój pierwszy związek małżeński.

Panna młoda była Maria Koplewska, wilmianka, córka znanego lekarza, działacza PPS, mająca już poza sobą rozwód z pierwszym mężem, niejakim Juszkiewiczem.

Aby więc małżeństwo mogło być zawarte należało najpierw zmienić wyznanie. Z tego powodu, a także z powodów konspiracyjnych, w której oboje byli wzmiankami, wyjechali do Łap i tam zamieszkali pod zmienionymi nazwiskami. On był Józefem Władysławem Dąbrowskim, z zawodu kupcem, ona — Marią Karczewską.

Z Łap udali się do Łomży, by w miejscowym kościele ewangelicko — augsburskim przejąć na protestantyzm.

Potem pojechali do Paproci Dużej, by w miejscowej świątyni ewangelicko-augsburskiej wziąć ślub. Stało się to 15 lipca 1899 roku. Świadkami byli dwaj bracia Józefa — Jan i Adam.

Zapewne wielu spośród Czytelników zapyta: skąd w Paproci Dużej taki właśnie kościół?

Po trzecim rozbiórze Polski w 1793 roku z ziem Podlasia i północnego Mazowsza utworzono prowincję Nowe Prusy Wschodnie złożoną z dwu de-

wspomnień na rzucone przez mnie hasło: „ślub Piłsudskiego”.

Tymczasem po kościele ewangelicko-augsburskim w tej wsi pozostało już tylko... miejsce. Miejsce z porzucanymi, spartymi ścianami i okolonymi starymi drzewami.

Za późno — myśle — by odnaleźć tu jakikolwiek ślad, za późno, by zabierać się za sprawy dawno już przebrzmiałe. Chociaż: lepiej późno niż wcale.

A może nie jest tak źle. Przecież każda z napotkanych przeze mnie osób jest świadoma faktu, że oto przed 89 laty w tej wsi zdarzyło się coś niezwykłego.

Gdzieś w Paproci

W szkole, do której trafiam, jest już po zajęciach. Cisza w salach, na korytarzach. Tylko na piętrze w pokoju nauczycielskim gwar. Właśnie kończy się rada pedagogiczna i pani dyrektorka Janina Modelewska będzie miała czas dla niespodziewanego gościa.

Ona także, podobnie jak wielu innych rozmówców, na te dwa — trzy kwadransy, przeniesie się w lata dość odległe. Próbuje ogarnąć przeszłość, w którą przecież dziś nurtują całkiem inne sprawy.

Takie odwołanie do wspomnień — przywraca jednak równowagę ducha. Pozwala też lepiej i obiektywniej ocenić ciążące do dzisiaj i rezultaty to co mamy dziś.

Oto nasza wieś. Proszę spojrzeć — wyglądała przez okno — to wielkie rondo i od niego odchodzających dziesięć

drog. Każda ma swoją nazwę i przy każdej kilka gospodarstw.

Witold Modelewski — mąż dyrektorki, także nauczyciel oraz inna nauczycielka Teresa Szulik pokazują kronikę szkoły. Reka uczniów wykalkulowane są następujące zdania: „Witold Paproci Duża w okresie międzywojennym i w czasie okupacji zamieszkała była w 95 proc. przez kolonistów niemieckich. Poza kilkoma rodzinami: Cyganów, Ogródników, Wasczuków, Dzierżków i Zawistowskich resztę mieszkańców stanowili Niemcy. Utrzymywali oni dla swoich dzieci szkołę w jednym nauczycielu. W czasie wojny budynek tej szkoły spłonął.”

W środku wsi mieli swoją kirkę — jako wyznawcy kościoła ewangelickiego. Budynek ten zniszczony i obszarowany w czasie działań wojennych i po wojnie dłuższy czas

stał opuszczony. W latach pięćdziesiątych spółdzielnia produkcyjna trzymała w nim owce. W latach sześćdziesiątych świątynia została rozebrana i sprzedana na cele budowlane.

Opuszczam szkołę jeszcze raz potwierdzając fakt, iż jeśli dziennikarz chce dowiedzieć się czegoś o miejscowości i jej mieszkańcach musi obowiązkowo skontaktować się z nauczycielami.

A TERAZ JEDNĄ Z DZIEWIĘCI WSPOMNIANYCH DROG trafiam do gospodarstwa Stanisława Knapa.

— Tu gdzie mieszkam — informuje — był kiedyś dwór, ale jeśli chodzi o prawowitego właściciela to trudno dziś dojść do nim był, bo majątek uległ konfiskacie po powstaniu styczniowym. Przed pierwszą wojną światową dzierżawiła go niejaką Jastrzebska, a potem Kondratowicz.

Dom jest obszerny i dziś podzielony między dwie rodziny. Z dawnego wystroju nie pozostało nic, chyba że te szybki w oknach werandy — nietypowe, charakterystyczne dla dawnego stylu.

Pan Stanisław Knap zasygnalizuje z miejsca potokiem informacji.

— Proszę pani — uzupełnia to, co wcześniej usłyszałam w szkole. Ta wieś zbudowana została na zasadzie koła (18 ha) otoczonego drogą, z ustawionym w centrum kościołem. A te drogi — jak pani wyszła i spojrzysz na każdą z nich — skierowane były na wieżę świątyni.

— Tak, po drogach poznał gdzie się osiedlali Niemcy. Wszystkie gościnnie wyznaczono im było geometrycznie. A proszę sprawdzić, że wszystkie stare wieś to sto metrów i siedem zakrętów. Stare wieś ponadto lokowane były przy rzekach, a te z niemieckimi kolonistami dalej od nich, bo tu po prostu były tzw. pustki, ziemia niczyja, którą w rezultacie zagospodarowali wspomniani kolonizatorzy.

— Czy ich jeszcze pamiętam? Owszem, byli niezłymi gospodarzami, ale...

— 23 września 1939 roku, jeszcze Warszawa się broniła, a już władze okupacyjne przyjechały i zabrały ich stąd gromadnie. Osiedlili — rzecz jasna — w innych miejscach.

— Podobnie było zresztą podczas I wojny światowej, z tym tylko, że wrócili później na swoje.

— Kościół zbudowali w 1838 roku. Tuż przed wojną obchodzili stulecie jego istnienia.

— Niemcy szczytali się, że Piłsudski właśnie tu przysięgał wierność małżeńskiej swojej wybrance. Ojcu memu pokazywali nawet akt ślubu. Co się z nim stało? Pewnie zabrali ze sobą, jak 23 września opuszczali naszą wieś.

— Podobno akt erekcyjny znaleziony podczas rozbioru tej kirkwy w latach sześćdziesiątych, jako nieważny interesujący dokument, przekazano wówczas do Zambrowa jakiejś wysoko postawionej osobie. Gdzie jest dzisiaj?

— I jeszcze jedno. To właśnie do Paproci Dużej w wiosnę września 1939 roku dotarł zmotoryzowany oddział niemieckiej 20 Dywizji Pancerniej i zniknęły pierścienie, w którym zniszczona została Polska 18 Dywizja Piechoty. Na placu boju pozostali zabici i ranni. Tylko niewielkie jej pododdziały przeżyły się w kierunku południowym.

O TO MAŁY SKRAWEK ZIEMI, a tyle na nim wydarzeń, tyle historii przynajmniej częściowo zawarte w podziemiach.

Już po tych interesujących spotkaniach z mieszkańcami Paproci Dużej zagłębiam jeszcze na cmentarz ewangelicko-augsburski. Pozostało z niego tyle, ile współczesnej ludzkiej pamięci o tamtych czasach.

Dwa lub trzy kamienne nagrobki, na których nikt już chyba nie odczyta napisów.

Rosną tu tuż do dzikie róże, krzewy bzu i teraz — jesienią — liliiowy wrzós.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

NA ZDJĘCIU: Józef Piłsudski w okresie działalności konspiracyjnej.

Repr. Z. ZAREMBA

KONKAT PARAGRAFY

Ciąg dalszy ze str. 5

można zapewnić stałego nadzoru milicji. Jedyną radą — sprzedaż nieruchomości. Władom jednak, że zabezpieczenie pieniężne w postaci comiesięcznej emerytury jest nieważne. Jak tu znaleźć rozsądne rozwiązania? Na te przykłady, które dostarcza życie, słuszne staje się wystąpienie Krajowego Związku Rolników, Kolek i Organizacji Rolniczych w Białymostku. On i jego koleżki mają pod opieką osiem rejonów. W określonych dniach przyjmują interesantów w gminach, udzielając bezpłatnie porad — w ubiegłym roku 2500, w tym przeszło 600. Najczęściej dotyczyły one spraw związanych z obrotem ziemią, ubezpieczeniami społecznymi, budownictwem. O dyurach (stałe dno) powiadamiane są zarządy SKR i gminne związki. Często ciękną się reakcje ludzi na wieść, że porad udziela się nieodpłatnie. Wielu przyjmowało też informację z niedowierzaniem. Jak to — za darmo, w dzisiejszych czasach? Ludzie, co się dzieje? Czyżbyśmy w końcu pomyśleli wiatry?

Radyści prawni wzięli się w nurt działalności społecznej inspekcji pracy. W rolnictwie jest najwięcej wypadków. Coraz większe ilości maszyn, gorsze ich zabezpieczenie, a także niewiedza rolników powodująca liczne zagrożenia. O ile w przedsiębiorstwie jest inspektor bhp, to w rolnictwie nikt nie odpowiada za bezpieczeństwo. Dochodzi do paradoksu. Np. jeżeli kobieta kopie ziemniaki do ugotowania, ma pecha i złamie rękę, to nie zalicza się to do wypadków przy pracy; odwrotnie jest, gdy są one przeprowadzone na karmie. Poszkodowani zawsze podpisali różne papierki, nie bardzo rozumiejąc o co chodzi. Dlatego często byli pozabawieni odszkodowań. Odcienie przy sporządzaniu każdego protokołu powypadkowego musi brać udział inspektor.

Tyle jest problemów na praw, wymagających gorącej pracy. Są prawdziwe dramaty i sytuacje groteskowe. Są zjawiska typowe dla wyzysku niedoświadczonych. Są konflikty dużego kalibru i wręcz śmieśne. Trudno rozstrzygnąć wszystkie sprawy, ale zawsze musi być wyłączone sprawiedliwość. Ta sądownia i społeczna.

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

W dzisiejszych czasach każdy sposób zarabiania pieniędzy jest ponoc dobry. Niekiedy „zapominają” się, że musi odbywać się zgodnie z prawem. W jednej z gmin za każdego sprzedanego konia obciążano hodowców 1 proc. odpisów, rzekomo na konto PZU. Niekiedy dziwni się, gdyż wcześniej opłacili składkę. Sprawdzili to w innych okolicach; nikt nie pobierał

Jane Fonda powiedziała kilka lat temu dziennikarzom, że nadszedł już dla niej czas, by zaprzężyć się ze zmiennymi wokół oczu i siwymi włosami. Dodała też, że w starzeniu jest coś pięknego. Były to jednak, jak się okazuje tylko słowa. Tak naprawdę Jane Fonda nie bardzo chce pogodzić się z tym, że ukończyła już pięćdziesiąt lat, a jej ciało i figura nie są takie jak trzydzieści lat temu. A że ona do dyspozycji najznakomitszych amerykańskich chirurgów plastycznych i pokazuje konto w banku — nie ośmiesza więc korzystać z tych możliwości i od czasu do czasu odwiedza prywatny gabinet doktora Franka Kramera — najsłynniejszego i naj-

czyni Oskara przywiązuje dużą wagę do swego wyglądu i samopoczucia. Codziennie intensywnie się gimnastykuje, przestrzega diety, jest za pan brat z kaloriami. Jest ona zresztą dość znana na całym świecie jako najlepsza instruktorka aerobiku. Nagradza wiele kasety video, na których demonstruje ćwiczenia pozwalające uzyskać i zachować smukłą figurę. Kasety te są dosłownie rozchwytywane, a Jane Fonda za ich sprawą pokazuje zwiększają swoje konto bankowe. Nie dziwne, bowiem kasety osiągnęły nakład czterech i pół miliona kopii.

Aktorka napisała także 3 książki o tym jak być zgrabną i wszystkie okazały się bestsellerami. Nie wspomina

Frank Kramer — chirurg jak marzenie

Zachować młodość

droższego chirurga plastycznego w Los Angeles. Za prosty zabieg inkasuje on pięć i pół tysiąca dolarów. Dokonuje operacji tylko na szyi i twarzy, a jego pacjentami było wiele hollywoodzkich osobistości, z Elizabeth Taylor włącznie.

Przyjmuje ich zawsze w swoim prywatnym gabinecie, twierdząc, że może w nim zapewnić większy komfort, niż w szpitalu. Komfort jest niewątpliwie bardzo ważny, ale ważniejsza od niego jest dyskrekcja, o którą w szpitalu byłoby znacznie trudniej.

Jane Fonda kilkakrotnie była pacjentką doktora Kramera. Dwa lata temu usuwał jej zmarszczki wokół oczu, przeprowadził także specjalny zabieg na jej górnej i dolnej powiece, likwidując między innymi tzw. „worki” pod oczami, które każdego ranka przypływały gwiazdce o przyszłowiowy ból głowy.

Pięćdziesięcioletnia zdobyw-

w nich oczywiście o swoich operacjach plastycznych, a przeszła ich kilka. Najmniej skomplikowane było usunięcie zmarszczek i opuchlizny pod oczami. Tego rodzaju zabieg zazwyczaj trwa nie dłużej niż półtorej godziny, a wszystkie ślady po nim znikają w ciągu miesiąca. Pacjentka musi oczywiście ograniczyć wysiłek fizyczny i przez sześć tygodni unikać słońca. Za to potem efekt gwarantowany — doświadczyła tego na własnej skórze właśnie Jane Fonda.

Rok temu ta znana aktorka zdecydowała się na jeszcze inny zabieg, też w celu poprawy samopoczucia i wyglądu. Była to tzw. korekcja biustu, operacja dość skomplikowana, którą jednak gwarantowała zniknięcie. Teraz spokojnie na każdej plązy może demonstrować swój nowy biust, konkurując w tej dziedzinie z nastolatkami.

ANNA NIŻYŃSKA

Mowa bezdźwięczna

W systemie fonetycznym języka polskiego występuje 13 par głosek różniących się dźwięcznością:

w-f d-t z-s dz-cs
wi-fi g-k dz-cs
b-p g-k dz-cs
bi-pi z-s z-sz

Długość czasu u dzieci w wieku przedszkolnym, a także w młodszych klasach szkoły podstawowej występuje tzw. mowa bezdźwięczna, nazywana inaczej ubezdźwięcznianiem. Ten typ dyslalii polega na całkowitym niewymawianiu spółgłosek dźwięcznych (oprócz r, l, m, n, Ń — te nie mają odpowiedników bezdźwięcznych), zastępowanie ich odpowiednikami bezdźwięcznymi np.: foto, pu- ta, cieci, tom (woda, budka, dzieci, dom). Zdarza się, że dzieci nie wymawiają kilku spośród 13 głosek dźwięcznych, najczęściej są to: b, d, g lub m, a także w wyrazach dźwięcznych „walek”, „falek” zamiast „walek”, „falek”.

Przyczyną ubezdźwięcznienia bywa niedosłuch, czyli upośledzony słuch fizyczny (złotonoś słyszenia dźwięków z góły). U dzieci o normalnym słuchu fizycznym najczęstszą przyczyną mowy bezdźwięcznej jest zaburzenie słuchu fonematycznego, czyli mownego. Polega ono na braku zdolności słuchowego różnicowania, wyodrębniania, uogólniania i wymawiania poszczególnych głosek w wyrazie (dotyczy to wypowiedzi cudzych) i własnych. Przy silnym zaburzeniu słuchu dziecko nie słyszy różnic między głoskami, np.: b-p, d-t, z-s.

Częściej jednak różnicuje ta

ciężkość podane w izolacji (bez wyrazu), lecz ma kłopoty z określeniem, która z tych głosek występuje w wyrazie, np.: bal (nie wie: „b” czy „p”).

Przyczyną ubezdźwięcznienia bywa również zakłócenie koordynacji mięśni regulujących pracę więzadeł głosowych, napinających je i warunkujących ich drgania.

Mowa bezdźwięczna towarzyszy często obniżeniu napię-

HORROR W HOLLYWOOD

Jakieś monstrum trzyma to amerykańskie imperium filmowe w morderczym uścisku. Wiadomo, że nazywa się ono TBS i powstało podobnie, jak w prawdziwym kinie horroru, kiedy początkowo ofiary nie biorą go poważnie. Obecnie, po sześciu miesiącach, TBS (The Big Strike) kładzie na łopatki wszystkie wytwórnie filmowe i telewizyjne.

Wszystko zaczęło się w marcu tego roku od strajku autorów scenariuszy, którzy w ten sposób chcieli uzyskać wyższe honoraria i lepsze kontrakty. Właśnie to stało się przyczyną zastój w słynnych studiach Warnera, MGM i 20th Century Fox. Nie mogą powstać nowe, kolejne odcinki superpopularnego serialu „Dallas” i „Denver-Clear” (na zdjęciu); nie powstają również znaczące filmy długometrażowe.

Bogactwem gwiazd, takim jak Joan Collins lub Larry Hagman bezrobocie nie jest żadnym problemem, ale dla wielotysięcznej rzeszy (200 tys. ludzi) ten przemysł był jedynym źródłem utrzymania. Tysiące fryzjerów, stolarzy, dekoratorów, kamerzystów, elektryków i drobnych producentów znalazło się na

bruku. Naturalnie, tracą także strajkujący autorzy. Wyliczone, że do września „pozba- wili się” sami 100 mln dolarów.

Następstwem tego strajku są pustki w luksusowych restauracjach, brak klientów w butikach oferujących ekskluzywne ciuchy — nawet ze zniżką dochodzącą do 80 proc! Handlarze nieruchomościami, kwiatciarze, organizatorzy party i sprzedawcy samochodów uskarżają się na gwałtowny spadek obrotów. — Nawet gdyby ten strajk zakończył się jutro, powiedział jeden ze znawców tego środowiska, to dla wielu stałby telewizyjny i tak będzie zbyt późno. Takie potęgi jak ABC i CBS powstałe luki w serialach uzupełniają magazynami informacyjnymi. NBC kręci na podstawie bardzo starych scenariuszy...

Cieszy się tylko jedna znana osoba. Jest nią Werner Pochath — pośrednik w zatrudnianiu amerykańskich aktorów przy produkcji europejskich filmów. Powiada on: — Teraz mam dostęp do sławnych nazwisk, których jeszcze nie tak dawno nie osmieliłbym się nawet zapytać. Teraz zależy im na pracy i to za znacznie mniejsze honoraria. (tł. i opr. — jag)



cia mięśniowego warg, policzków, co jest przyczyną obniżonej sprawności narządów mowy.

Jest wiele innych przyczyn omawianego tu rodzaju dyslalii, lecz omawianie ich znacznie by wykraczało poza ramy tego artykułu. Ważne jest natomiast, jak najwcześniejsze rozpoznanie u dziecka ubezdźwięcznienia i prowadzenie ćwiczeń mowy jeszcze przed podjęciem przez dziecko nauki czytania i pisanie.

Zadaniem rodziców jest stwierdzenie, czy ich dziecko wymawia głoski dźwięczne. Czasem opiekunowie nie zdają sobie sprawy, że dziecko ubezdźwięcznia, sądząc, że tylko mówi cicho. Rzeczywiście, dziećci mające mowę bezdźwięczną są często mało ruchliwe, nieśmiałe, zamknięte w sobie. Głos ich jest cichy, monotony.

Głoski rzadko zniekształcają. Zdarza się, że dzieci powyżej drugiego roku życia, a nawet w wieku 5 czy 6 lat nie wymawiają głosek k, g. Ten rodzaj dyslalii nazywa się kacyzmem. Dziecko w wymowie opuszcza głoski k, g; mówi: tura (kura), awa (kawa), owo (oko) lub zastępuje te głoski przedniojęzykowymi: tura (tura), awa (guma), noda (noga). Często pokazanie dziecku wymawianą kilkakrotnie: k, k, k — szeroko otwartymi ustami wystarczy. Można pomóc również przytrzymując czubek języka dziecka za dolnymi zębami i pole-

cając mu wymówić w tylniej części jamy ustnej: k, k, k, g, g. Gdy nie osiągnie się pozytywnego rezultatu, należy zgłosić się do logopedy.

Istnieją też inne głoski zniekształcane przez dzieci. Należą do nich: w, f, które dziecku zamiast z udziałem dolnej wargi i górnych zębów, wymawia dwuwargowo. Artykulacja tych głosek jest widoczna, więc wystarczy polecić dziecku oparcie górnych zębów na dolnej wardze i przedłożenie ich wymawianiu, np.: „ffala”, „wwwoda”. Nie należy dopuścić, by w

MAGAZYN

RAZ

Na Ludowa



Stare i nowe przeboje prezentuje

KRZYSZTOF KURIANUK Metalowe tortury w Białymstoku

Do zobaczenia za rok!

MYŚLI PRZEKORNE

Trudno, by hostię narodowej nadziei uniosły w górę wciąż załamujące się dtonie frustratorów. Cud paradoksu: olimpiada nie dzieli a łączy w kraju na wskroś podzielonym. Lizać lizać reformy czy sygnalizować nim kontrolę marszrutu dobrobytu? Niektóre paranoje naszego życia mają panoramyczny wymiar. I jednostki najbardziej odporne na zapachy zgodzą się w końcu na presję kądziada. Boskość nawiedza nas sama, człowieczeństwa trzeba się uczyć. ZBIGNIEW WAYDYK



Na zielonej łączce...

DOZWOLONE od lat 18

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) ojczyzna samby, 8) wycinek mowy-traw, 11) myśl o tym, co było, 13) kołowe koło, 14) pouczająca strzałka, 16) droga dla Ciebie osoba, 18) liczba ukryta w szczyrości, 19) zdublowany kilo, 23) niepotrzebnie myślał o 25 września br., 24) waga gołego towaru, 26) twórca religii sikhów („k” pod „Na”, ale inaczej), 28) ustępuje Ładodze, 29) odpad cukrowniczy, 31) wymaganie się, 32) wąż z robaka, 33) dziecko potrzeby, 37) podobny do kasztana, 39) początek z pompą, 40) wina się w łąd lub w chodnik, 41) obchodzą imieniny po Dniu Babci. PIONOWO: 1) z biał, drzwiami lub obcasami, 2) przednia gleba, 4) tak się ma do rumu, jak koń do koniaku, 5) z 6) nie spieszy się do Bałtyku, 7) utracił niechęć przez miłość do Heloizy („ale drab”), 9) interresuje myśliwych, 10) z pa-wiem na złączu, 12) nie do słodka, 15) N w powietrzu, 17) bęczy nieco inaczej niż beksa, 20) opapanowany jak „k” na baczność, 21) papiesko-państwowa umowa, 22) zdyscyplinowana, 25) obszar stałe zamieszkały i wyzyskiwany gospodarczo przez człowieka (anagram słów: Kę, menu), 27) 32 inaczej, 29) mów a, 30) duża i niezgrabna, 34) „oszczędny” delegat (papieski), 35) z (domino, palant, szachy) z, 36) obraz do kitu, 38) piłkarze z Amsterdamu. LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 228”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 222

POZIOMO: przerosł, lokata, strzyżenie, strach, uszak, kaja, powaga, auto, arka, agent, rotor, tarok, aktywa, posada, Marco, zrost, Ojów, Arab, reja, słowoz, gest, zy-del, liceum, skarżypyta, za-kała, ekstrakt. PIONOWO: po-sługa, zgrzy, rzyzko, szelka, poeta, Kamasutra, machloj-ka, liszał, aparycja, ogar,

Młode koty noszą wykrochmalone kołnierzyki

Ten trocny surrealistycznie brzmiący tytuł nosi ostatni przebój zesp. „Róże Europy”. O słowa tej piosenki prosili dziś Darek, Krzyszek i Adam. Teksty kolejnych piosenek — aktualnych przebojów — zamieszczamy w najbliższych wydaniach „Hitów...”, będą to „Ol Ela” — zesp. „Chłopy z placu Broni” oraz „Ciało i talent” — grupy PAPA DAN-CE.

Latem biegały bez majtek, ale za to w podartych skarpetkach. Po wydmach między chłokami, uganiały się za meczem. A zimą, kiedy spadnie wielki śnieg, na nartach piratujemy po górach i wjeżdżamy między kolana nie wychowanymi turystami. Ref. Bo my jesteśmy rokendrolowcami i pijemy tanie wino, pijemy je litrami...

Nocą uciekamy z domów, i bawimy się w cocktaji-barach. W towarzystwie jordanerek, kradliśmy dni naszej młodości. A w dzień kiedy krzycząc obowiązkowo, my przesiadujemy w kaularniach i pijemy tanie wino rozmaitujące o dziecinnych Ref. Bo my jesteśmy rokendrolowcami...

My jesteśmy rokendrolowcami i pijemy tanie wino pijemy je litrami i nalezły do nas, szefiśki żółci zali. Bo my jesteśmy rokendrolowcami...

ANBA — którą draży od dłuższego czasu wewnętrzna nuda, postanowiła spotkać się i coś zrobić, aby było weselej. Najpierw przyznała się panowie i ustalili, że fajnie by było gdyby popularny niedawny kwartet wypuścił na rynek nową płytę. Ponieważ miało do swojej dyspozycji studia, tłocznie, drukarnie i pozostałe bajery, czarny krąpek mógłby pojawić się w sklepach jeszcze w tym roku. Niestety, brak zainteresowania wyraziła Agneta, a bez niej wiadomo — zadna ANBA.

Modułowa amerykańska wokalistka TIFFANY, która śpiewając melodyjną piosenkę dorobiła się już niezłego majątku, postanowiła podać swoją matkę do sądu, ponieważ ta nie pozwalała wyprowadzić jej własnymi pieniędźmi. Sprawy wygrali i jej prawna opiekunka została ciocią Julie Abbas. A to się małolatom w głowach przewraca, żeby matkę do sądu...

Były mąż TINY TURNER (l. 87) nie zajmując się już sprawami muzycznymi, lecz handlem kolaną. Za to czeka go niebawem proces sądowy, a potem duża grzywna lub nawet więzienie...

Pewien londyński milioner chce uświetnić 21 urodziny swojej córki, zwrócił się do BELINDY CARLISLE z prośbą o występ na specjalnym przyjęciu. Na pytanie: za ile, odpowiedziała za czterech milionów dolarów. Ponieważ piękna Belinda wahała się, jej ojciec postanowił jeszcze pokryć koszty przelotu samolotem Concorde i użyć smiglowca oraz prywatnej rezydencji na czas pobytu piosenkarki na urodzinowym przyjęciu. Oczywiście Belinda skorzystała...

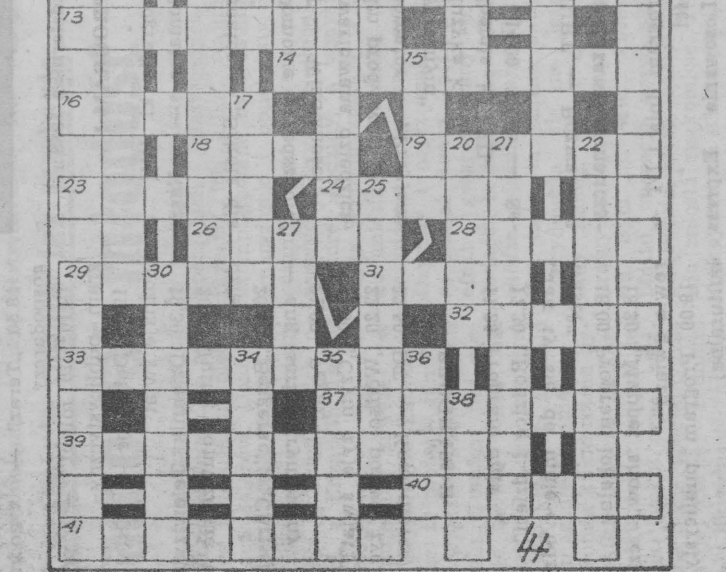
WHITNEY HOUSTON (dziś na rysunku Joanny Zaremby) będzie odwodziła głównej roli w filmie ROBERTA DE NIRO — „Nieprzekupni”. Sam reżyser ma grać rolę filmowego przyjaciela Whitney. Koordynatorem muzycznym tego obrazu ma być sam MICHAEL JACKSON.

LADY PANK występuje w klubach wiejskich i małych miast USA. Polscy muzycy ciągle czekają na obecność na jednym ze swych koncertów amerykańskich ludzi showbusinessu. Czekają już kilka tygodni...

wata, Anastazy, rekta, etos, owoc, odra, amoralizacja, tro-jaczki, Polo, zwis, ósemka, Belfast, wtorek, sztyft, gu-sia, dryga.

NAGRODY Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 216 z 16

Wzróżnia br. nagrody książkowe wylosowali: Lucyna Angielczyk z Grabowa, Zofia Gajzer z Zgierza, Joanna Pompek z Łomży, Paweł Sobieszuk z Suchowoli oraz Jacek Piotrowski z Siemiatycz. Nagrody wysłamy pocztą. (bm)



ZIGGY — NASTĘPCA WIELKIEGO BOBA?

— Czy nie uważasz, że twoja kariera przebiega tylko tak do-brze dzięki nazwisku MARLEY, które należało też do ojca — Boba Marleya?

— Nie sądzę, żeby to, co w muzyce zrobił mój ojciec, w ja-kiś sposób wpływało na to, co ja robię teraz. Nie zależy mi, aby imponować w ten sposób, a bardziej cieszy, gdy w Ziggy'm widzi się osobę jedną spośród wielu, która chce wykonywać muzykę reggae.

— Twój ojciec należał do ludzi, którzy starali się pomagać innym, jeśli nie materialnie to chociaż w słowach piosenki przynosił otu-chę.

— Mój ojciec był wielkim człowiekiem i w niektórych śro-dowiskach traktowany jest nadal prawie jak święty. Ja zaś jestem tylko jego synem i na dodatek człowiekiem bardzo młodym, któ-ry dopiero wchodzi w życie. Też chciałbym pomagać ludziom, ale nie wiem, czego oni ode mnie oczekują.

— Niektórzy zarzucają ci, iż kierujesz się w stronę komercji, zostawiając z boku autentyczną muzykę reggae.

— Zarzut związany z pewnie z miejscem nagrywania mojej o-statniej płyty. Robiłem to w No-wym Jorku, a nie wiem dlaczego wszyscy upierali się, żeby nagra-nia rejestrować na Jamajce. Nie widzę w tym niczego ważnego. Gdybym swoje utwory nagrał na-wet na Grenlandii brzmiałby one tak samo jak w studiu w Nowym Jorku, gdyż muzyka, którą twor-zymy i przekazujemy, nie znaj-duje się w pomieszczeniach ja-kiegось budynku, ale tkwi w nas samych.

— Dlaczego ostatni album zaty-tulowałeś „Świadome party”? — Świadomość jest ostatnio w cenie, a muzyka, którą zamieszc-lem na płycie jest bardzo tanecz-na. Liczy się więc to, że świad-omie możemy mieć przyjemność lub tańczyć. Biedną natomiast drogą poszukiwania świadomości jest narkotyzowanie się.

— Jak masz plany na przysz-łość?

— Myślę, że najważniejszą dia-łalnością w całym życiu będzie mu-zyka. Wychowałem się w domu, w którym muzyka rozbrzmiewa-ła przez całą dobę, ukochałem tak gitarę, że nigdy się z nią chy-ba nie rozstałem. Skoro ojciec był królem reggae, ja będę się starał żeby zostać przynajmniej jednym z jego dworzan. Nie dążę więc do osiągnięcia pozycji ojca. Je-stem chyba zbyt ubogi wewnętrz-nie, żeby nawet o tym myśleć.

W Australii wiosna. Krokodyle się budzą

Jesienny Uniwersytet Snów

Razem z nadchodzącą rów-nonocą jesiennie-zimową, u-czestników Wakacyjnego Uni-wersytetu Snów poczęły się kłać nocne widziadła spod hasła przesilenie. I tak Bazy-lemu Pietraszkowi — mieszkań-cowi gminy Jaświły przysnił się... papier toaletowy w wol-nej sprzedaży.

„Widzę siebie stojącego w małej kolejce — pisze pan Bazyli. — Za mną najwyżej z dziesięć osób i wszystkie one mają szansę. Na ladzie sklepu, co prawda ze sprzę-tem oświetleniowym, leżą sterty zwiozków higienicznych. Przede mną stoi sąsiadka z

parteru i głośno wyraża oba-wę, że jak jej w płonie wy-plynie ta cała higiena zbyt obszerna jak na przekrój sa-nitarnych rur, to woli już nie myśleć o będzie. Niestety, pisze dalej nasz czytelnik — kiedy kolejka doszła do mnie, wówczas zmienił się asorty-ment sprzedaży. Ekspedientka poczęła sprzedawać po jednej rolce przy równoczesnym za-kupie sześciu niesprawnych żarówek świecowych. Co to może znaczyć?” — pyta za-niepokojeny nocnym widziad-łem pan Pietraszek z gminy Jaświły.

OD REDAKCYJI: Drogi panie Bazyli! Papier toaletowy jest pewnym zna-kiem czasów. Fakt, że na Ja-wie jest niemal nieosiągalny, nie oznacza bynajmniej, że sny o nim są anomalią psy-chiczną i wynaturzeniem, choć sennik egipsko-chaldejski, ta-kiego hasła nie zawiera. Bie-gli psychiatri i psycholodzy są skłonni twierdzić, iż sen Pana sprowokowały zbyt opty-mistyczne doniesienia o wdrażaniu w życie drugiego etapu reformy gospodarczej. Wówczas, gdyby istotnie de-klaracje pokrywały się z konkretnym działaniem, każde Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Włóchnych miało oddawać za grosze szmaty, wyselekcjonowany papier i szluczne, ów papier higienicz-ny produkowałoby samo. Tymczasem jesteśmy znów zdani na gigantyczną inwe-tycję w Konstancję-Jeziór-nej pod Warszawą, która może przerobowe zaktywizuje (po modernizacji) na przelo-mie stulecia. Póki co, biegli radzą zminimalizować pojęcia o własnej kulturze osobistej, a także higienie i zadowolić się prenumeratą miękkich



W Australii wiosna. Krokodyle się budzą

Hamburgery i rak

Badacze Uniwersytetu Wis-consin zidentyfikowali w u-smażonych hamburgerach substancję, która może hamo-wać powstawanie niektórych nowotworów np. skóry i żo-lądka. Badania przeprowadza-no na razie na myszach. Czy jednak potwierdził się to w przypadku człowieka — nie wiadomo. Oby!

(hp) (rm)

Dziwne światła roślin

A nad nią szumił gaj...

I nie tylko gaj, ponieważ stokrotka to roślina lęk, pastwisk i trawników. Jej silny system korzeniowy i różyczka przyziemnych liści pozwalają na konkurencję z najbardziej ekspansywnymi trawami. Koszy-czek kwiatowy do złudzenia przypominający pojed-yńczy kwiat, tworzą różowo-białe języczki kwiatów brzoźnych i żółte kwiaty środkowe zwinięte w rurki. Zazwyczaj jeszcze zebrać te rośliny, gdyż stokrotka kwitnie od marca do października, a na wybranych stanowiskach nawet do grudnia. Zbiera się całe ziele, lub tylko koszyczki kwiatowe i suszy w temperatu-rze do 40°C. Surowiec zawiera saponiny, śluz, garb-niki i sioista, niedokładnie zbadaną substancję — bellidynę. Związki te działają kompleksowo, usuwa-jąc z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii i uszczelniają naczyńca włosowate. Jest to lek „czy-szczącej krew”. Stosowany w cierpieniach z przemi-ny materii, a więc chorobach jelit, nerek, wą-troby i pęcherzyka żółciowego. Zielarce ekstrakt sto-krotki nazywają substancją „przeciwieństwem” i sto-sują w leczeniu dróg oddechowych i żołądka. Okłady i kąpiele działają przeciwnapalniczo (drogi rodne) i usu-wając drobne owrzodzenia i wypryski skórne.

Prawdopodobnie najskuteczniejszy jest napar ze świeżego ziele, a produkt dostępny w zielarniach nosi nazwę Herba Bellidis. (Leng.)



„Urlop się skończył, czas do pracy wrócić. Magazynierowi żal kom-paniej rzucić...” była taka piosenka. Albo podobna. No cóż — życie bywa brutalne. Dzień dobry, więc, ach dzień dobry! Tym razem wyjątkowo, tak jak tydzień temu, nie będzie „Wolność i miłość”. Ale zasady pozostają te same. HYDE PARK funkcjonuje. Spróbujmy „RAZ NA LUDOWO”. Choć w zasadzie polega to tyl-ko na kilku akcentach. Horoskop m.in. jest specjalny. Wracając też panie, panienki, panowie. Oczywiście na życzenie stałych i wiernych czytelników. Smurfy pochowywają się w trawie siedząc. Na ich miejsce w telewi-zorze przynajmniej, wkroczyli WUZZLE. Trzeba się zastanowić, czy aby na to przeurocze stworzonka nie przetrwać się od razu czy też dać Smurfom szansę. Czas minął! Na zastanowienie! Smurfy zostają. Chyba, że ktoś w ramach hyde-parkowych wystąpień zechce wspomnieć o nowych boha-terach niedzielnego fobranoeck. Czekamy! A poza tym — jesień idzie. Nie ma na to rady! VIII KOLUMNA

HOROSKOP KÓŁKOWY NA ZJĘDZIE

WAGA 23.09.—23.10. Czas wykorzystać swoje zdolności dyplomatyczne. Nie szkodzi, że znów w zlewni obni-żono ci zawartość tłuszczu (w mleku też). Nie powinienes się irytować. Węglu wystarczy. Do końca grudnia — na pewno. Dlatego też swój medały zatarg z prezesem nie miał sensu. Kompromis przede wszystkim. Poza tym nie czeka cię w tym tygodniu nie szcze-gólnego. Unikaj targu. Straty mrowiane. Od 14 października wzrosną ceny skupu mleka.

SKORPION 23.10.—22.11. W tym tygodniu dominować będzie bojowość. Nietolerancja wobec innych. Znowu zau-ważysz, że po ci to, że waga jest lekko nadwaga. Na owola korzyść. Ale szkoda, ner-wów! Waga była przecież sprawdzana — przed miesiącem. W domu — w porządku Twoja skarga zarząd odrzucił. Pożyczki nie dostaniesz. Ale nie przejmuj się zbytnio — mogło być gorzej. Tym bardziej, że noga zrośnie ci się bez kłopotów.

STRZELEC 23.11.—21.12. Przyjaźni Baran. To wskazówka, że czas najwyższy przetrząść się na hodowlę owiec. Konfliktu sprzyja. Ale tylko odważnym. Skóry wciąż drogie. Musisz poważnie się nad tym zastanowić. W przeciwnym razie sąsiad znów cię ubiegnie. Niepotrzebnie rodzinie na nie niegospodarności znikną. Pod warunkiem jednak, że informacje z banku będą do-derły bezpośrednio do ciebie. A to da się przeżyć z łatwością.

KOZIOROŻEC 22.12.—20.01. Duża aktywność i pomysłowość w życiu zawodowym. Uda ci się w końcu dostać brakujące pożyczki. Ale cięgnik i tak nie ruszy. Tym razem z powodu tylniej piasty. Poszukiwania, jak wiadomo — na razie — nie przyniosły rezultatu. Ale nie zalamuj się. Straty, które po-niesiesz odbiją ci się czkawką dopiero za dwa miesiące. Warto zastanowić się nad pod-aniem o przeniesienie do spokojniejszej pracy. W domu — bez zmian. Żona odejdzie nie wcześniej jak po świętach.

WODNIK 21.01.—20.02. Zła passa wkrótce powinna się skończyć. Kiedy tego nawet najstarsi ludzie nie wiedzą. Tym niemniej, twoja aktywność przyniesie nadszpedzanie dobre rezultaty. Nie dla ciebie oczywiście. Znowu powróci sprawa opłat za kombajn. Tym razem nie da się rozłożyć ni-czego na raty. Będziesz musiał to i owo spieniężyć. Oczywiście najlepiej „owo”, ale i tak nie masz zbyt dużego wyboru. Porozumie się tylko uśmiech. Jutro pewnie będzie lepiej.

RYBY 21.02.—20.03. Sympatyczny tydzień. Liczne spotkania i rozmowy. Główne kulturalowe. Twoje wystapie-nie komentowane będzie jeszcze długo. Poznasz wielu nowych ludzi. Zwłaszcza tych, któ-rym się naradzi swoją bezkompromisowością. Uważaj! Wszyscy wiedzą, w zasadzie, jak jest, ale niewielu lubi tego słuchać. Powodów do zmartwienia wystarczy. Nowe znajomości przyniosą korzyść. Nawet tobie.

BARAN 21.03.—20.04. W tych dniach konieczne opanowanie i rozważa. Najlepiej zrobisz siedząc w domu. Mo-żesz ewentualnie zabrać się za naprawę kultywatora, ale pamiętaj, że to zajęcie niebezpiecz-ne. Może cię zasiać trawę w każdej chwili. Wystarczy, że ponosisz, że za ten bubeł za-placisz oraz że pracował tylko półtora miesiąca. W ostateczności poglądaj sobie telewizję. Unikaj jednak programów, w których fachowcy radzą ci, co masz robić. A co to, ty dziecko jesteś?

BYK 21.04.—21.05. Niewykluczone, że doprowadzisz do szczęśliwego końca sprawy, które wydawały ci się dotąd nie do „przeskoczenia”. Nie znaczy to wcale, że wszystko pójdzie „jak z płatka”. Pa-miętaj, że rozmowy o produkcji rolniej, podnoszeniu stanu oraz pogłowia wymagają nie-lada kompetencji. Ty tymczasem powiesz: „Ale czy to widać?” W domu bez kłopotów. Przyjaźni Wodnik. Pieniędzy jednak mu nie pożyczaj. Raz już się przecieł „sparzyłeś”.

BLIŹNIĘTA 22.05.—21.06. Myślisz i działasz błyskawicznie. Siąd przed tobą bardzo urozmaicony tydzień. Nie daj się jednak ponieść emocjom. Tylko spokój może uratować cię od ruiny. Baran naciska, ale to da się załatwić. Gorzej z teściową, która ma już dosyć eksperymentów na „żywym cie-le” twojego gospodarstwa. Musisz zdecydować się w końcu, co lepsze — bukaty, czy owczarnia. Tym bardziej, że dzierżawa twoich kł nieledwo wygasa.

RAK 22.06.—22.07. Znowu napotkasz na przeszkodę. W połączeniu z kłopotami finansowymi sytuacja bynaj-mniej nie przedstawia się różowo. Ale otrzymasz pomoc. Z najmniej oczekiwaną stroną. Naczelnik podjeźmie w końcu decyzję i eternit na który czekasz od 6 lat będzie w końcu twój. Widzisz jak dobrze, że nie wyrzuciłeś tych starych gwoździ? Możesz spokojnie zabie-rać się do roboty. Nie pozostaje ci nic innego, albowiem eternit to będzie jedyny jasny punkt w panoramie tego tygodnia.

LEW 23.07.—22.08. Sprawy sercowe nadzwyczaj pomyślne. Zawal ci nie grozi. Uważaj jednak na żołądek. Unikaj jedzenia w pobliskiej restauracji, pij tylko „swoje” mleko i jedz ziemniaki te, które zasadziłeś na tym kawałku bez rąk. Będzie cię powinieneś jak najbardziej sprzedać. Bo gdybyś się przypadkiem pomylił i toto ugotował... brrrr. W punkcie skupu — bez zmian. Kolejki.

PANNA 23.08.—22.09. Nie lubisz wystawać się na czoło. Wolisz zdecydowanie drugi plan. Nie przyniesie ci to jednak w tym tygodniu niczego dobrego. Zamiast zabrać głos w sprawach żywotnie cię przecieł interesujących — machniesz ręką. Nie lubisz się nikt za ciebie karku nadstawiać nie będzie. Podanie o rozstrząsanie zalegające zostanie odmówione. W domu za to wszyscy będą w końcu zdrowi.